



WARSZAWSKIE Spotkania

Zdefiniować Europę na nowo

16 listopada 2013
Zamek Królewski w Warszawie

Organizator:



CHAMBRE DE COMMERCE
ET D'INDUSTRIE FRANÇAISE
EN POLOGNE

FRANCUSKA IZBA
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA
W POLSCE

Partnerzy:



Zdefiniować Europę na nowo

Otwarta dyskusja oparta na swobodnym wyrażaniu myśli i konstruktywnej wymianie doświadczeń, zdefiniowanie wspólnych wartości i sposoby wcielania ich w życie w zjednoczonej Europie, przewyższanie uprzedzeń i konfliktów interesów – oto główne zasady, którymi kierowali się organizatorzy i uczestnicy pierwszej edycji Spotkań Warszawskich. Spotkania, które odbyły się 16 listopada na Zamku królewskim pod mottem przewodnim „Zdefiniować Europę na nowo”, zgromadziły blisko 200 gości, w tym przedstawiciele biznesu, nauki, sztuki i polityki. Dyskusja skupiona była nie tylko wokół kwestii współpracy między Polską a Francją, a politycy, przedsiębiorcy i wybitni intelektualiści podczas ożywionej dyskusji nie ograniczali się do refleksji nad tym, czego Polacy mogą się nauczyć od Francuzów, a czego Francuzi od Polaków. Paneliści z Polski i Francji, krajów, które od 20 lat silnie ze sobą współpracują, zastanawiali się jak zmienić sytuację Europy, która od kilku lat zmaga się z kryzysem gospodarczym i kryzysem tożsamości; jak ma wyglądać współpraca między narodami europejskimi by, w zjednoczonej Europie stojącej przed coraz to nowszymi wyzwaniami gospodarczymi, politycznymi i społecznymi, przewyżczyć te problemy.

W tym celu Francuska Izba Przemysłowo-Handlowa w Polsce postanowiła przenieść na polski grunt mechanizm Spotkań odbywających się w opactwie w Royaumont, czyli doskonale sprawdzającą się od 10 lat formułę dyskusji francuskich elit.

Spotkanie otworzyli Ambasador Francji **Pierre Buhler**, **Jérôme Chartier**, twórca i przewodniczący Spotkań w opactwie Royaumont, oraz senator **Aleksander Pociąg**, przewodniczący polsko-francuskiej grupy parlamentarnej.

Przemówienia wstępne

Pierre Buhler – Ambasador Francji w Polsce

Polska i Francja odnalazły się nawzajem



„To wyjątkowe wydarzenie ma miejsce w jak najbardziej odpowiednim czasie i niezwykle sprzyjającym kontekście”, pokreślił ambasador Francji na początku swojego przemówienia, którego leitmotivem był doskonały klimat w stosunkach polsko-francuskich, „najlepszy w przeciągu ostatnich dwudziestu lat”. Francuski dyplomata, nie kryjąc satysfakcji z faktu, że pierwsza edycja Spotkań Warszawskich wzoruje się na francuskiej „success story”, czyli Spotkaniach w opactwie Royaumont, pokreślił, że zarówno Polska jak

i Francja potrzebują tego typu inicjatyw wykraczających poza zwyczajowe, oficjalne ramy relacji międzypaństwowych. „Potrzebujemy nowych mostów, nowych przekazników, dialogu pomiędzy społeczeństwami obywatelskimi, intelektualistami, światem biznesu i polityki”, stwierdził, wyrażając przekonanie, że Spotkania potwierdzają nowe polsko-francuskie otwarcie i dodają nowego wymiaru stosunkom obu krajów. Po okresie niezrozumienia i napięć pomiędzy Paryżem a Warszawą, szczególnie wyczuwalnych np. podczas zaangażowania się Polski po stronie Stanów

Zjednoczonych podczas ich interwencji w Iraku czy też przy burzy wywołanej unijną dyrektywą usługową, tzw. Dyrektywą Bolkensteina, która straszyła francuską opinię publiczną widmem polskiego hydraulika, oba kraje potrafiły stworzyć i odnaleźć się w nowej konfiguracji, by iść naprzód.

Ambasador **Pierre Buhler** wymienił liczne przykłady współpracy między obydwooma krajami w ostatnich latach na różnych poziomach i w różnych dziedzinach. Polski prezydent spotkał się ze swoim francuskim odpowiednikiem aż cztery razy w przeciągu ostatnich 18 miesięcy. Intensyfikację dialogu politycznego na najwyższym szczeblu potwierdziło w ostatnich kilku latach kilkanaście wizyt i spotkań bilateralnych pomiędzy ministrami obrony, spraw zagranicznych, rolnictwa, środowiska, cyfryzacji i do spraw europejskich.

Jak jednak zaznaczył francuski ambasador, należy dostrzec konkretne efekty nowego otwarcia w stosunkach dwustronnych. Przede wszystkim taktyczny sojusz podczas trudnych negocjacji nad nowym budżetem unijnym, sprzyjającym wzrostowi gospodarczemu. Dzięki temu sojuszowi Polska pozostaje na następne siedem lat największym beneficjentem funduszu spójności (73 miliardy euro). Francja zaś osiągnęła swój cel broniąc kluczowych dla niej funduszy na Wspólną Politykę Rolną. Dialog strategiczny pomiędzy Francją a Polską, na poziomie rządowym, administracyjnym czy think thanków wciąż się intensyfikuje.

Według francuskiego ambasadora ostatni szczyt polsko-francuski to „kolejna okazja do uświęcenia francusko-polskiego partnerstwa w pogłębianiu procesu integracji europejskiej”. Dodał on, że Polska przez dłuższy czas była krajem, dla którego priorytetowe były stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. „Dziś wydaje się, że Polska otrząsnęła się z tej fascynacji a jej elity zrozumiały, że jej przeznaczeniem jest bycie w Europie, podkreślał ambasador.

Na koniec ambasador Francji wyraził przekonanie, że wraz z tym nowym otwarciem stosunki polsko-francuskie będą wystarczająco solidne i trwałe aby przewyciężyć w przyszłości turbulencje polityczne, które są nieuniknione w stosunkach międzypaństwowych. Dlatego Spotkania Warszawskie, czyli swobodna dyskusja między społeczeństwem obywatelskim, światem biznesu i światem polityki są niezwykle istotnym elementem tego otwarcia.

Jerôme Chartier, Przewodniczący Spotkań w opactwie Royaumont Spotkania prekursorskie i imperatywne

„Czy można było dobitniej uczcić dziesiątą rocznicę utworzenia Spotkań w opactwie Royaumont aniżeli właśnie poprzez tę pierwszą edycję Spotkań Warszawskich?”. Zadając to retoryczne pytanie Jérôme Chartier określił inicjatywę Francuskiej Izby Przemysłowo-Handlowej w Polsce jako prekursorską, gdyż Spotkania Warszawskie są pierwszym takim forum wzorowanym na Spotkaniach w opactwie w Royaumont odbywającym się poza granicami Francji. Pierwszym z całej serii przyszłych takich Spotkań, które w nadchodzących miesiącach odbywać się będą na całym świecie. Ich przewodniczący zwrócił się do panelistów i publiczności z jasnym przesłaniem: w tym dniu mają wielki przywilej uczestniczyć w pierwszym etapie niezwykle ambitnego projektu. Francja, kraj wyjątkowy poprzez swoją historię, kulturę, demokratyczną tradycję i wolnościową myśl, potrzebowała drugiego kraju do realizacji swojej uniwersalistycznej myśli. Potrzebne było miejsce spotkania będącego jednocześnie wydarzeniem intelektualnym, politycznym, ekonomicznym i kulturalnym w takich krajach jak właśnie Polska, gdzie Francja jest życzliwie przyjmowana. To właśnie w Warszawie spotykają się frankofile i polonofile uznający podobne wartości i ideały przy poszanowaniu swojej różnorodności.



Jak podkreślił Jérôme Chartier, Spotkania Warszawskie to przede wszystkim debata o Europie. „Debata o Europie to imperatyw. Imperatyw w dobie kryzysu finansowego, gospodarczego i społecznego, gdyż za 30 lat w grupie G8 może nie być żadnego państwa Unii Europejskiej”, ostrzegł. Należy to sobie uświadomić i zastanowić się, czy Unia Europejska potrafi wprowadzić w życie zasady i cele, które sobie wyznaczyła w pierwszych latach istnienia, to jest stymulująca konkurencja, wzmacniająca współpraca i jednocząca solidarność. Co do zasadności konkurencji nikt nie ma wątpliwości, o czym dobitnie przypomina przypadek polskiego hydraulika. Gorzej jest ze współpracą, a to od niej właśnie zależy w rzeczywistości dynamika rozwoju gospodarczego w długoterminowej perspektywie, a tym samym miejsce Unii w jutrzejszym świecie. Solidarność zaś pozostaje wyzwaniem do podjęcia w czasie, gdy budzą się rozmaite populizmy. Taka potęga gospodarcza jak Unia Europejska nie może ograniczyć się do bycia „wagonem doczepnym” do światowego wzrostu, dokonując

wyborów na zasadzie „każdy sobie”, które w istocie nie są żadnym wyborem tylko jego brakiem, uprzywilejowując jedynie stabilność monetarną i finansową.

Jérôme Chartier postawił dwa fundamentalne pytania, dla, jak to określił, pobudzenia do refleksji uczestników Spotkań Warszawskich. Po pierwsze, w jaki sposób prowadzić ofensywną politykę makroekonomiczną, której dziś potrzebuje Europa? Po drugie, jaką rolę mogą odegrać Polska i Francja, aby nadać nowy impuls, pobudzić wzrost i zatrudnienie? Podjęcie tego wyzwania jest najlepszym narzędziem do popularyzacji Europy i przybliżenia konstrukcji europejskiej narodom, których kryzys od niej oddalił, oraz zwalczania populistycznego „nawracania” demokratycznych polityków.

Konkludując, przewodniczący podkreślił, że warszawska edycja Spotkań stanie się w przyszłości jednym z elementów wzmacniających stabilność i równowagę przyjaźni polsko-francuskiej, a tym samym przyszłość Europy i dodał, że uczestnictwo w tej pierwszej edycji Spotkań Warszawskich jest rzadkim przywilejem. Za 10 lat, kiedy wszystkie kraje będą związane z Francją i kiedy każdy będzie chciał być obecnym w Spotkaniach Warszawskich, które po prostu będą wydarzeniem nie do obejścia, uczestnicy tej pierwszej ich edycji będą mogli powiedzieć z dumą: byliśmy tam wtedy.

Aleksander Pociąg, Przewodniczący Senackiej Grupy Polsko-Francuskiej Rozmawiać i zrozumieć, co w tej Europie się dzieje

Senator Aleksander Pociąg zaczął przemówienie od wątku, jak to określił, bardzo osobistego, wspominając jak rok temu uczestniczył w czymś niezwykłym. „Rok temu w Royaumont, przez dwa dni, w średniowiecznym refektarzu, w miejscu gdzie jedli i słuchali Pisma mnisi, przysłuchiwałem się rozmowom francuskich myślicieli, intelektualistów, polityków, prezesów wielkich firm. Rozmowom o życiu, o pracy, o świecie, o Europie o gospodarce”. Będąc pod wrażeniem niesłuchanie wysokiego poziomu tej dyskusji, Aleksander



Pociąg był zdumiony tym, jak różne mogą być wizje Europy wśród Europejczyków, niezależnie od położenia geograficznego i opcji politycznych. W Royaumont przez dwa dni w rozważaniach francuskiej elity w kontekście gospodarczych, zwłaszcza energetycznych, a także politycznych scenariuszy dla Francji i Europy, prawie nie mówiono o Rosji. Nazwa Ukrainy nie padła właściwie ani razu, podczas gdy bez stabilnej Ukrainy Polska nie widzi bezpieczeństwa tak całej Europy, jak i swojego własnego. Cała uwaga Royaumont skupiała się na Afryce i to na tej części Afryki, która jest francuskojęzyczna. Ten przykład uzasadniał zadane pytania: na ile tej Europy w Europie ma być? W tej Europie, w której można się różnić diametralnie co do jej konstrukcji, gdzie podziały i różne wizje kontynentu przebiegają nie tylko pomiędzy różnymi krajami, ale i w poprzek nich? Jak można być tak oddalonymi w sprawie spojrzenia na otaczający nas świat?

Według niego, fundamentalne pytanie, jakie należy sobie zadać, jest następujące: czy my, Europejczycy, możemy dorobić się takiej świadomości w ramach Europy? Warszawskie Spotkania mają pomóc w znalezieniu na nie odpowiedzi po wzajemnym przedstawieniu sobie przez jej uczestników swoich opcji, wizji, argumentów i przemyśleń płynących z dwóch stron starego kontynentu.

Innym tematem ważnym dla Aleksandra Pociąga, którego na konferencji nie sposób było nie poruszyć w trakcie trwania szczytu klimatycznego w Warszawie, to przyszłość energetyczna. „Tu znowu, obok wewnętrznych podziałów, mamy do czynienia z istotnymi różnicami pomiędzy państwami Unii”, stwierdził. W tym temacie Aleksander Pociąg, intensywnie śledzący od ponad dwóch lat polsko-francuskie dyskusje na temat narodowego i europejskiego miksu energetycznego, widzi kolejne niezrozumienie dla podejścia polskiego. Polacy, ze względu na ogromne koszty finansowe i społeczne, nie mogą sobie pozwolić na to, by z dnia na dzień porzucić węgiel i choć są równocześnie zapałzeni w energetyczny fenomen Ameryki północnej wiążąc z gazem łupkowym zbyt wielkie nadzieje na dostatnią przyszłość i niezależność energetyczną od Rosji, nie mogą łatwo ulec argumentom ekologów, które zresztą nie są ani klarowne, ani pewne. Z kolei co powiedzieliby Francuzi, gdyby w Europie, pod wpływem katastrofy elektrowni jądrowej Fukushima, zwyciężyło obecne stanowisko Niemiec wobec atomu i Polacy, nie rozumiejąc uwarunkowań francuskich, z dnia na dzień zażądałby zamknięcia francuskich elektrowni atomowych? „To przecież niemożliwe”, konkluduje senator. „Dlatego też musimy rozmawiać, żeby zrozumieć, co w tej Europie się dzieje”. Mimo twardych interesów, których często pogodzić do końca się nie da, przy tak dobrym klimacie, jaki panuje w stosunkach polsko-francuskich, można szybko wyjaśnić te rozbieżności, które wynikają ze zwykłego nieporozumienia lub niewiedzy. Tym bardziej, że relacje polsko-francuskie mają jedną,

historyczną, absolutnie wyjątkową cechą: nigdy na przestrzeni ponad tysiąca lat oba kraje nie musiały nawzajem się obawiać, nigdy nie były w stanie wojny. Mogły mieć różne interesy czy sojusze, ale nigdy nie były sobie wrogie i tę unikalną sytuację na starym kontynencie warto wykorzystać w rozmowach, również w tych spotkaniach, gdyż przyjacielom można powiedzieć więcej i szczerzej, zakończył.

Jean-Marie Cavada, Eurodeputowany, przewodniczący Mouvement Européen-France

Panteon silnej Polski, dla nowego zrywu w silnej Europie



Eurodeputowany ma, jak podkreślił to niejednokrotnie w swoim przemówieniu, dług wobec Polski, polskiego narodu i niektórych jego przywódców. Budując, w kontekście debaty o konstrukcji europejskiej, swój „osobisty polski panteon, panteon europejskich bohaterów polskich i pochodzenia polskiego”, umieścił w nim polityków, duchownych, intelektualistów, artystów i „anonimowych” opozycjonistów z czasów podzielonej Europy. Stwierdził, że po serii różnych nieporozumień między Francją a Polską, nadszedł czas,

aby przyjąć raz na zawsze do wiadomości, że Polska jest jednym z obszarów, które stanowią historyczne centrum Europy. Nie jedynym, gdyż każdy kraj europejski ma swój wkład w budowaniu tej niełatwej, historycznej konstrukcji, jaką jest Europa. Ta świadomość jest bardzo ważna, gdyż „narody, które nie znają własnej historii, narażają się na to, że owa historia ponownie się rozpocznie”, stwierdził, cytując laureata pokojowej nagrody Nobla, Elie Wiesela. Polska, kraj o tak trudnej i bolesnej historii, jest wręcz predestynowany do pokojowej, acz stanowczej walki o nowy zryw konstrukcji europejskiej. Właśnie jako jeden z krajów-wyznawców wizji tej nowej Europy, której tak potrzebujemy.

Obok takich historycznych „ikon” Unii Europejskiej, jak Jean Monnet, Robert Schuman, Alcide de Gasperi, Charles de Gaulle czy Konrad Adenauer, Jean-Marie Cavada przypomniał o ogromnych zasługach „tych z za ówczesnej żelaznej kurtyny, tych wielkich Polaków-Europejczyków”. Przypomniał, że już w listopadzie 1970 roku, będąc w Polsce, uświadomił sobie jakim to niesamowicie witalnym narodem są Polacy, narodem, który już w czasach komunistycznej dyktatury oddalił się od totalitarnego rządu i próbował żyć z dala od komunistycznej rzeczywistości. Wtedy to właśnie polscy intelektualiści i opozycjoniści uświadomili mu, że oto zaczął się organizować się w oryginalny sposób bunt. Bunt prawdziwych Europejczyków.

Obecnemu przewodniczącemu ruchu Mouvement Européen-France, pomogli ci „anonimowi”, szerzej nieznanani opinii publicznej, jak inżynier-elektryk Edmund Bałuka, który współorganizował protesty w stoczni gdańskiej. Tacy ludzie jak ci zgromadzeni w tłumie, którzy wykazali się niebywałą odwagą demonstrując pod ostrzałem wojskowych śmigłowców.

Wśród znanych wielkich osobistości Jean-Marie Cavada wymienił w pierwszej kolejności przywódców polskiego Kościoła, w tym prymasa Stefana Wyszyńskiego, który swoimi kazaniami przed wielotysięcznym tłumem „zarysował pokojową geopolitykę kontynentu europejskiego, pokazując jak bardzo Polska była krajem strategicznie inteligentnym”, kardynała Józefa Glempa

i oczywiście kardynała Karola Wojtyłę. Ten ostatni wytłumaczył Francuzowi-Europejczykowi zza żelaznej kurtyny prostą rzecz: że wolność przyjdzie nie za sprawą konfrontacji między blokami zachodnim i wschodnim, ale za sprawą porozumienia między siłami komunistycznymi a Kościołem katolickim, głównie niemieckim. „Ci ludzie, ci wielcy, jak kapelan Solidarności Jerzy Popiełuszko, dali nie tylko nadzieję swoim wiernym, ale zaprawili kwasem siarkowym konferencję w Teheranie i radykalnie odrzucili podział Europy na część wschodnią i zachodnią”.

Wśród polskich polityków i intelektualistów wymienił Bronisława Geremka, „wytrawnego znawcę problematyki geopolitycznej”, który uświadomił mu, że epicentrum Europy środkowej znajduje się właśnie w Polsce, i że powoli mur berliński stawać się coraz mniejszy, choć niewyobrażalne wtedy było, że runie.

Kończąc listę „budowniczych” polskiego i europejskiego panteonu, wymieniając Marka Edelmana, Andrzeja Wajdę, Krzysztofa Kieślowskiego i Krzysztofa Pendereckiego, Jean-Marie Cavada podkreślił, że bez takiego wielkiego narodu jak Polska, nie można by nawet marzyć o nowym zrywie europejskim.

Mówiąc właśnie o nowym zrywie Europy, o jej przyszłości, zadał trzy fundamentalne pytania: dlaczego i po co Europa? Jaka jest i ma być ta Europa? Komu jest ona potrzebna?

Dlaczego Europa? Dlatego, że współczesny świat nie daruje niczego tym, którzy się izolują. Łatwo wytłumaczyć wyborcom i narodom, czym jest Europa i dlaczego tak potrzebna jest ta konstrukcja europejska. Bez nowego zrywu Europa mogłaby stać się jedynie wielkim rynkiem, który rujnować się będzie zakupem produktów z innych kontynentów. To konkretne przesłanie w czasach globalizacji, kiedy to Stany Zjednoczone i Azja, a właściwie dwie Azje, czyli Chiny i Indie, są coraz potężniejsze, a przecież dołączą do nich wkrótce Brazylia i Afryka.

Na drugie pytanie Jean-Marie Cavada dał równie prostą odpowiedź. Globalizacja zmusza nas do powierzenia władzy politycznej instytucji, która będzie mogła wykonywać zadania, których żaden z krajów członkowskich samotnie nie może realizować. Wezwał do mobilizacji na rzecz utworzenia politycznego rządu, wpiersz dla strefy euro, zaznaczając, że nie należy demonizować nieszczęśliwych wypadków euro twierdząc, że waluta ta jest przyczyną wszelkich nieszczęść i zadłużenia, szczególnie krajów z południa. Komu potrzebna jest Europa? Według niego Europa nie jest projektem abstrakcyjnym, to kontynent nowoczesny, kontynent nauki i kultury, to na tym kontynencie po części odkryto atom, to tu dokonano wraz z amerykańskimi naukowcami sekwencji genu, to tu naukowcy amerykańscy i francuscy rozszyfrowali wirus HIV.

Ale to również w Europie, gdzie kwitła kultura, sztuka, wymyślono zorganizowaną w skali przemysłowej destrukcję narodów, która miała miejsce podczas dwóch wojen światowych. Podkreślił, że w epoce, kiedy Europejczycy umówili się, że będą kierować się nie zwierzęcym i bestialskim instynktem, a zachowaniem cywilizowanym, by rozwiązywać wszelkie konflikty, należy zorganizować teraz Europę na poziomie ustawodawczym i wykonawczym. Tym bardziej, że mamy obecnie w Europie dwie lub trzy władze wykonawcze, nie mówiąc o rotacyjnej prezydencji. Potrzeba więc nowego zrywu politycznego określonego przez wyborców i dlatego właśnie należy rozpocząć wielką debatę polityczną. „Ważne jest, by przynieść nadzieję narodom europejskim, by wytłumaczyć im, że Europa to jedyna możliwość obrony przed zagrożeniami związanymi z globalizacją i szansa by wprowadzić w życie nowe polityki, społeczne i inne, w imię Europy i dla niej”, skłonił Jean-Marie Cavada.

José Maria Gil-Robles, prezes Fundacji Jean-Monnet pour l'Europe, były przewodniczący Parlamentu europejskiego

Wspólne wartości ratunkiem dla Europy



„Nasza dyskusja dotyczy przede wszystkim wartości, naszych wspólnych wartości europejskich”. Według byłego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego to właśnie kwestia wspólnych wartości jest tematem coraz to bardziej obecnym na scenie europejskiej. Wartości te nie dotyczą i nie mogą dotyczyć wyłącznie pojedynczego kraju wspólnoty. Projekt państw, które starają się stworzyć zjednoczoną przestrzeń wolności, sprawiedliwości i bezpieczeństwa, sprawia, że wartości te stały się dla

Europejczyków wspólne już ponad pół wieku temu. Wśród nich wartością przewodnią jest poszanowanie godności człowieka. Na poziomie relacji między krajami najważniejsza jest zaś zasada solidarności, bez której nie uda się podjąć najważniejszego obecnie wyzwania dla Unii Europejskiej: pobudzenia wzrostu gospodarczego.

„Wartości te są elementem jednoczącym większość z 500 milionów obywateli Europy”, podkreślił José Maria Gil-Robles. Zaznaczył, że nieprzypadkowo mówi właśnie o większości obywateli, gdyż wiadomo, że w niektórych krajach większość z nich nie podziela i nie wyznaje ideału zorganizowanej wspólnoty państw europejskich, preferując prostą konstrukcję państw narodowych i całkowicie niezależnych.

Jednakże, jak optymistycznie stwierdził, mimo licznych przeszkód nadal kształtuje się i wzmacnia twarde jądro europejskie i choć wielu Europejczyków oddala się wzajemnie od siebie, to jednak większość z nich wyznaje fundamentalne wartości demokratycznego systemu obowiązującego we wspólnocie. Chodzi o takie wartości jak te wymienione w artykule drugim Traktatu o Unii Europejskiej, wraz ze zmianami wprowadzonymi Traktatem z Lizbony, czyli poszanowanie praw i godności człowieka, wolności, równości i demokracji.

Z tych wartości, wziętych z wielkiego tryptyku rewolucji francuskiej, do których należy dodać sprawiedliwość, wynikają wartości pozostałe. Były przewodniczący Parlamentu europejskiego wyraził zdziwienie, że wśród nich nie zapisano w traktacie zasady solidarności. Być może dlatego, że do czasu nadejścia ostatniego kryzysu gospodarczego w Europie, nie doceniano jak ważna jest to wartość dla kontynentu, na którym żyjemy. Nie jest ona więc wymieniana jako wartość, choć mowa o niej jako o celu w artykule trzecim Traktatu o Unii Europejskiej.

Tak więc poza godnością ludzką, która jest wartością nabytą naturalnie samą w sobie, wszelkie inne wartości to cele, zamierzenia i odnośniki, punkty orientacyjne dla ludzi i społeczeństw, cele, których i tak nigdy w pełni nie da się zrealizować. Jednakże mimo tego te cele nas jednoczą, kiedy są naprawdę wspólne, a dzielą jeśli wystawione są na ciężką próbę w trudnych czasach.

José Maria Gil-Robles przypomniał następnie o dwóch zjawiskach, które zaowocowały głębokimi podziałami w wyznawaniu tychże wydawałoby się naturalnie wspólnych wartości. Po pierwsze, ruchy migracyjne, te wewnątrzspółnotowe i te poza wspólnotą, które wywołują żywe reakcje i irracjonalne obawy, prowadząc do powstawania partii rasistowskich i ksenofobicznych, co jest sprzeczne z samą ideą konstrukcji europejskiej. Lęk przed obcym

sieje spustoszenie wśród partii, które pod presją chcą narzucić restrykcje w migracjach. Drugie zjawisko to kryzys gospodarczy, jaki obecnie przeżywa Europa. Jednakże po dwóch pierwszych latach kryzysu, kiedy to niektórzy mogli ulec pokusie zamykania się w sobie i wycofywania się z procesu integracji europejskiej, okazało się, że pojęcie europejskiej solidarności, które Monnet i Schuman przywoływali w deklaracji 9 maja 1950 roku, okazało się na tyle silne, by nie ulec najsilniejszemu nawet huraganowi. Okazuje się, że żadne państwo europejskie, choćby najsilniejsze, nie może pozwolić na bankructwo innego kraju europejskiego, nawet najsłabszego.

Prawdziwym dowodem solidarności europejskiej było więc znalezienie 900 miliardów euro, sześciokrotności budżetu europejskiego, na pomoc dla krajów najbardziej pogrążonych w kryzysie. Na szczęście, pokreślił José Maria Gil-Robles, większość tej kwoty (aż 700 miliardów euro!) będzie można wykorzystać do pobudzenia wzrostu gospodarki europejskiej, gdyż o tym należy teraz pomyśleć. Przy czym okazuje się, że waluta euro już jest walutą niezbędną dla wszystkich Europejczyków, nawet dla tych krajów, które nie są w jej strefie.

Na końcu swojego przemówienia stwierdził, że to właśnie te wartości są fundamentem i szansą Europy, bo przecież po raz pierwszy stary kontynent przechodzi przez kryzys bez działań wojennych.

Jak przystało na byłego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, pokreślił on jak bardzo ważne są przyszłe wybory do europarlamentu, który ma moc decyzyjną i duży wpływ na przyszły los starego kontynentu. Wyborcy europejscy będą mieli wybór: albo schować głowę w piasek i pozostawić innym wpływ na swój dalszy los, albo pójść głosować. Można oczywiście opuścić ręce twierdząc, że tak naprawdę o losie Europy decydują wielkie mocarstwa lub banki. Ale można też głosować na partię, która wyznaje te właśnie wspólne wartości, choć liczne będą też partie określane jako eurosceptyczne, a które można określić mianem eurofobów.

Jak stwierdził w konkluzji José Maria Gil-Robles, nasza wspólna Europa musi opierać się na pokoju i dobrobycie.

Panel dyskusyjny:

Praca, bezrobocie, emerytura, rodzina, laickość, emigracja... Czy mamy wspólną politykę europejską?

Imigracja, laickość, praca, bezrobocie, emerytura, rodzina... Wyzwania z którymi konfrontuje się Europa są podobne niezależnie od kraju. Czy dysponujemy wspólnym podejściem do tych zagadnień? Jakie cechy wspólne jesteśmy w stanie znaleźć? Czy doświadczenia jednych państw mogą być łatwo wykorzystane gdzie indziej?

W dyskusji udział wzięli Jacek Męcina, wiceminister Pracy, François Colombié, przewodniczący rady nadzorczej Auchan Polska,

Rosja i Ukraina, Pierre Jean Coulon, członek EESC (Europejski Komitet Ekonomiczno-Społeczny), Paweł Kowal, poseł do Parlamentu Europejskiego i przewodniczący Delegacji Komisji Współpracy Parlamentarnej UE-Ukraina.



Debatę prowadził **Maciej Bukowski**, prezes Warszawskiego Instytutu Studiów Ekonomicznych.

Podczas dyskusji mówiono o trudnościach, jakie napotyka Europa w czasach kryzysu, o sposobach wyjścia z niego, przy czym debata koncentrowała się głównie na tematach społecznych, na styku między gospodarką, biznesem, pracą, a rodziną. W zasadzie wszyscy paneliści byli zgodni co do tego, że kwestie społeczne, od których do tej pory poszczególne kraje europejskie (z nielicznymi wyjątkami, jak np. Francja) w mniejszym lub większym stopniu uciekały, które lekcewały albo wręcz ignorowały, stały się obecnie jednym z najgorętszych i najbardziej dyskutowanych tematów politycznych w Europie. Jeśli Europa, według jednych wciąż przeżywająca kryzys, według innych powoli z niego wychodząca, albo po prostu szukająca rozwiązań by sprostać zachodzącym przemianom, ma odnaleźć się w nowych czasach, politycy krajowi i europejscy muszą wreszcie zrozumieć, że takie tematy jak regulacje na rynku pracy, aktywizacja zawodowa, polityka rodzinna i mieszkaniowa, migracje, systemy emerytalne i wyzwania demograficzne są fundamentalne. Według niektórych uczestników, choć dobrze, że wreszcie toczy się w Europie kreatywny spór wokół tych spraw, to już ostatnia chwila, by uświadomić sobie, że należy przestać debatować i zacząć konkretnie i solidarnie działać. Ważne jest przy tym wsparcie biznesu, partnera społecznego, który już wyciągnął pierwsze wnioski z kryzysu, zaczął działać, a w niektórych przypadkach wprowadził nowatorskie rozwiązania.

Na początku mówiono o samym kryzysie, jego przyczynach, przejawach i sposobach wyjścia z niego. Z jednej strony Pierre Jean Coulon twierdził, że nie można mówić o kryzysie, tylko o zachodzących na świecie przemianach, do których Europa, jako wspólnota 28 państw, z których jedne przyjęły wspólną walutę, a inne się do niej odnoszą, może solidarnie się dostosować i w których się na pewno odnajdzie. Nie należy rozumować w kategoriach „mniej” Europy, ale pomyśleć, jak ma być jej „więcej”. Jako dowód paradoksalnych a priori przemian podał przykład Czarnogóry i Kosowa, które używają euro jako swojej waluty, choć do strefy euro nie należą.

Z drugiej strony poseł Paweł Kowal zauważył, że alarmistyczne głosy o końcu Europy pogrążonej w kryzysie są bezzasadne i jałowe, gdyż przecież cała historia Europy to historia zmontowana wokół pojęcia kryzysu i wychodzenia z niego. Choć, jak zauważył prowadzący panel Maciej Bukowski, o kryzysie na pewno może mówić biznes, który musiał dotkliwie odczuć duży spadek popytu na swoje produkty i nagły spadek konsumpcji. Jaką z tego wyciągnął lekcję? Czy świat po kryzysie będzie zupełnie inny dla biznesu? Czy w rezultacie biznes będzie zatrudniał i zwalniał inaczej, niż przebiegało to do tej pory?

Zastanawiając się, jak można było nie przewidzieć tego kryzysu, jak można było być tak pasywnym i czekać, aż to ludzie i ich dramaty wywołane kryzysem sprawią, że wreszcie państwa i biznes się obudzą, François Colombie podał jedną z możliwych receptur. Należałoby np. zastanowić się nad tym, jak „zrelokalizować” zatrudnienie, czyli przenosić miejsca pracy i jak wspierać państwo, by tworzyć je w Europie.

Kwestia zatrudnienia była jednym z głównych tematów społecznych poruszanych podczas dyskusji. Paneliści byli zgodni, że jednym z najbardziej widocznych przejawów kryzysów, najbardziej społecznie odczuwalnym, jest właśnie bezrobocie, a szczególnie niepokojące jest bezrobocie młodych. W tej kwestii sytuacja w Europie jest zróżnicowana, choć wszędzie niepokojąca. W krajach Europy południowej, gdzie bezrobocie jest wręcz wyzwaniem politycznym, można mówić o zagrożeniu utraconego pokolenia. W Niemczech i w Austrii, gdzie funkcjonuje dualny model kształcenia, gdzie kształcenie następuje w miejscu pracy, a pracodawca zobowiązany jest utrzymać zatrudnienie, a więc nie ma bariery przechodzenia z systemu edukacji na rynek pracy, sytuacja jest dużo lepsza, tłumaczył wiceminister Jacek Męcina.

Zgodnie z postem Pawłem Kowalem zauważył również, że Polska i Francja mają podobne doświadczenia i wyzwania, jeśli chodzi o ten problem. Europarlamentarzysta wskazał, że

w dziesięciu województwach bezrobocie młodych do 25 roku życia przekracza 25%, co pokazuje, że Polska jest krajem mającym takie same problemy jak Francja, Włochy czy Hiszpania. Wiceszef resortu pracy przypomniał, że w Polsce, podobnie jak we Francji, wskaźnik bezrobocia młodych jest dwa i półkrotnie wyższy od wskaźnika europejskiego ogółem. Tu jednak kończyły się podobieństwa. Minister Jacek Męcina rozwiązania widzi przede wszystkim w aktywnej interwencji państwa w postaci między innymi szeregu uregulowań prawnych, jak np. ustawowe gwarancje dla młodych (każdy z nich w wieku do 25 lat ma otrzymać pomoc w urzędzie pracy oferującym wsparcie lub aktywizację zawodową). Mówił też o nowatorskich szkoleniach prowadzonych w partnerstwie z prywatnymi agencjami i organizacjami pozarządowymi, które zmieniają instytucjonalny obraz rynku pracy (już nie będzie mowy o urzędnikach, ale o doradcach klienta) i wspieraniu przedsiębiorczości akademickiej (projekt biznesowy kończącego studia współfinansowany będzie bardzo preferencyjną pożyczką częściowo umarzalną). Podkreślał też, jak ważna i priorytetowa jest aktywizacja niewykorzystanych zasobów ludzkich. Trzeba przyjrzeć się osobom biernym zawodowo (około 10%), bardzo często zniechęconym do zatrudnienia, bezrobotnym, żeby zrozumieć, że interwencja i duże inwestycje w szkolenia są potrzebne. Podsumowując, twierdził, że taka interwencja, jeśli spotka się z dobrą koniunkturą i z planami inwestycyjnymi firm, może naprawdę się udać.

Według Pawła Kowala, należy skoncentrować się na pobudzaniu przedsiębiorczości, bo jest to absolutny priorytet. „Warto dziesięciu młodym ludziom kończącym studia dać kilkadziesiąt tysięcy na założenie pierwszej firmy i nawet jak tylko jeden z nich założy tę firmę, to badania wykazują, że jest on gotów zatrudnić pozostałych”, tłumaczył. Nawiązując do wypowiedzi wiceministra pracy, określił ustawę zobowiązującą do zatrudniania młodych jako „straszną”, a szkolenia jako dające rzeczywiście pracę, tyle że szkolącym urzędnikom. Wyraził jednak zadowolenie, że wreszcie spór o sprawy społeczne wszedł do polityki. Ten spór, którego tak potrzebuje Polska, Europa, był bardzo widoczny podczas panelu.

Następnym podejmowanym tematem społecznym była polityka rodzinna i godzenie obowiązków rodzinnych z życiem zawodowym. Zaczęto od ogólnego kontekstu przemian demograficznych, a ściślej mówiąc kryzysu demograficznego, o którym mówi się w Europie coraz głośniejsz od 10 lat. Z jednej strony są kraje takie jak Polska i ogólnie kraje Europy północnej, o niskiej dzietności. z drugiej strony jest Francja, gdzie dzietność jest wystarczająco wysoka, żeby liczba ludności nie spadała, i która jest wzorcem europejskim jeśli chodzi o ochronę zdrowia i długość życia. Zastanawiano się, jaką politykę rodzinną powinny prowadzić państwa, jaka jest rola przedsiębiorstw i przedsiębiorców, w jaki sposób godzą oni role zawodowe i rodzinne bez szkody dla własnego biznesu i przekonują własnych pracowników, że warto właśnie u nich pracować i związać z nimi swoje życie.



W tym temacie Polska i Francja są niemalże na przeciwnych biegunach. Wiceminister Jacek Męcina mówił o „fatalnej” w Polsce demografii, Pierre Jean Coulon tłumaczył, dlaczego Francja nie ma takich problemów demograficznych. Nad Sekwaną o polityce rodzinnej myśli się już od 70 lat. Pierwsze ustawy wspierające politykę rodzinną wprowadzono już w okresie przedwojennym, a zasiłki rodzinne tuż po wojnie, pod przewodnictwem generała de Gaulle’a. Ta polityka rodzinna intensyfikowała się i do tej pory trwa, jest polityką globalną, historyczną, kompromisem ponad podziałami politycznymi. Wprowadzono też rozmaite rozwiązania, również na poziomie przedsiębiorstw, jak np. żłobki przy firmach, które otwierano już 30 lat

temu, co pozwala godzić pracę z wychowaniem dziecka, tworzy miejsca pracy wokół tychże żłobków i włącza trzyletnie dziecko w system edukacji powszechnej. W tym zakresie Francja jest wzorcem do naśladowania.

W Polsce dopiero zaczyna się proponować rozmaite rozwiązania, relatywnie nowe, o których do tej pory się nie mówiło i choć kwestie te stały się już gorącym tematem politycznym, ku zadowoleniu posła Pawła Kowala, zastanawiano się, jaka ma być polityka rodzinna w Polsce. Jacek Męcina przyznał, że obecnie w Polsce konsensus w kwestiach społecznych nie jest rzeczą prostą. Debata już się zaczęła, badania wskazują, że dla młodych ludzi myślących o założeniu rodziny najważniejsze są praca i bezpieczeństwo, w tym systemy zabezpieczeń społecznych, urlopy rodzicielskie. Myśli się też o polityce HR-u, czyli łączenia obowiązków rodzinnych z zawodowymi, także na poziomie zakładu pracy. Ale są to kwestie albo nowe, albo kontrowersyjne. Zasiłki rodzinne mają dziś wymiar symboliczny, ale podwyższone dla niektórych rodzin tworzyłyby przestrzeń bezpieczeństwa. Tyle, że są one kosztowne, a Polska jest w fazie konieczności redukcji deficytu budżetowego, są pewne dylematy, przesuwają się środki. Z wypowiedzi ministra wynikało, że to etap przyglądania się temu, jaki wpływ na budżet mają wdrażane rozwiązania.

Poseł Paweł Kowal podkreślał, że w polityce rodzinnej kładłby nacisk, nie wykluczając innych instrumentów, na rozwiązania podatkowe. Wyższa kwota wolna od podatku, wyższy odpis na dzieci i możliwość odpisywania go także z innych świadczeń, być może nawet z ZUS-u. Tak, żeby te rodziny, np. inteligentkie i polska klasa średnia, która jest bardzo biedna, mogły w pełni korzystać z tych pieniędzy, z których dzisiaj korzystać mogą tylko teoretycznie. Często nie mają przecież wystarczającego dochodu.

Jak zauważył prowadzący debatę Maciej Bukowski, politycy mają jeszcze wiele do zrobienia by przekonać ludzi, że warto mieć dzieci, że warto łączyć pracę z życiem rodzinnym, bo dla wielu Europejczyków, szczególnie w Europie południowej, to wyzwanie wydaje się zbyt duże. Wydaje się, że przedsiębiorcy już to zrozumieli. Niektórzy poszli już dalej i przekonują własnych pracowników, że warto w ich firmie pracować, wiązać się z nią, a nawet związać z nimi swoje życie.

Tutaj przykład polityki grupy Auchan wydaje się najbardziej dobitny. „Jestem tego najlepszym dowodem, skoro pracuję w tej samej firmie od 35 lat”, mówił François Colombié. Przewodniczący rady nadzorczej Auchan Polska, Rosja i Ukraina tłumaczył, jak obok „tradycyjnej” polityki firmy mającej ułatwić życie pracownikom (przyznanie wynagrodzenia adekwatnego do rynku albo prowadzenie żłobków przy firmie) można wprowadzić rozwiązania, które łączą politykę rodzinną z przedsiębiorstwem. Takim rozwiązaniem jest akcjonariat pracowniczy, czyli udział pracowników w wynikach przedsiębiorstwa, które nie tylko wiąże w sensie pozytywnym pracownika z firmą, ale i daje mu pewien kapitał, wedle zasady „wszyscy jesteśmy na tym pokładzie”. François Colombié podał przykład pracownika, który po 25-30 latach pracy w grupie odchodzi na emeryturę z kapitałem udziałowym wartym 300 000 euro. Pierwsze akcje, które wtedy nabył warte były 10 franków każda, a dziś warte są 380 euro. Takie rozwiązanie (w Polsce 92% pracowników grupy Auchan to udziałowcy) François Colombié zaleca firmom polskim, choć władze polskie mówią, że „należy jeszcze poczekać”, bo brak odpowiednich ustaw. Takie rozwiązanie odciążyłoby znacznie budżet, bo Polski nie stać jeszcze na taki system zasiłków rodzinnych jak we Francji, którego koszty szacowane są na setki miliardów euro.

Paweł Kowal w pełni się z nim zgodził, zaznaczając, że dając ludziom dostęp do własności, wychodzi się tym samym naprzeciw wyzwaniom migracyjnym. To szczególnie ważne w Polsce, gdzie tyle mówi się o emigracji zarobkowej. „Praca, mieszkanie, rodzina” to, według europarlamentarzysty, powinno być memento tej debaty. Przy czym przez termin „mieszkanie”, nie miał tylko na myśli miejsca, w którym ludzie mieszkają, tylko właśnie własność. Człowiek, który ma w Polsce własność, udziały, kawałek nieruchomości, zostanie w Polsce i nie wyjedzie

do Londynu, nawet jeśli tam płaca jest wyższa. Polska jest w ostatniej fazie transformacyjnej, jest to ostatni moment na dostarczenie własności, nie na zasadzie rozdawnictwa, ale właśnie według rozwiązań wzorowanych np. na tych wdrożonych już dawno temu w grupie Auchan. Inaczej nie udadzą się reformy na rynku pracy, nie udadzą się reformy polityki rodzinnej.

W podsumowaniu, wiceminister Jacek Męcina powrócił do problemu niewykorzystanego potencjału ludzkiego. Według niego, to fundamentalny europejski problem i pytanie, jak ustawić nie tylko gospodarkę, ale i system polityk publicznych tak, aby zapewnić maksymalne zatrudnienie. Jest to szczególne wyzwanie dla Polski, przy czym nie jest to tylko wyzwanie dla sfery regulacyjnej, ale także dla firm, dla zarządzania zasobami ludzkimi. Do tego potrzeba większej przestrzeni i elastyczności na rynku pracy. Paweł Kowal był jednak sceptyczny, mówiąc, że ministerstwo pracy ma ograniczoną wydolność, dlatego, mimo różnych słusznych inicjatyw rządowych, należy wyznaczyć priorytety. A priorytetem jest przedsiębiorczość. Inaczej Polska stanie się za 10 lat krajem urzędników.

Konkluzją debaty wydawała się być ogólna zgoda panelistów co do tego, że polityki rodzinnej nie buduje się przez kilka lat, tylko długookresowo. Różnorodność poglądów, wizji i propozycji rozwiązań pokazała, jak ważne są kwestie społeczne. Wydaje się, że w Polsce zrozumiano już to, o czym we Francji mówi się od dawna: o absolutnie priorytetowym charakterze tych kwestii. Przy czym na końcu debaty Pierre Jean Coulon stwierdził, że dyskusja ta nie powinna sprawiać wrażenia, że w tych kwestiach jest polityka polska i polityka francuska, czyli że jest 28 oddzielnych polityk poszczególnych krajów europejskich. Jeśli będzie się tak rozumowało i szło w tym kierunku, to „koniec z Unią”.

Panel dyskusyjny:

Europa – ziemia obiecana. Jak zbudować europejskie potęgę gospodarcze?

Istnieje dziś 28 różnych polityk przemysłowych. UE potrzebuje jednak wspólnej strategii, która będzie wspierać duże przedsiębiorstwa, jak choćby na przykładzie Galileo lub Airbusa. Jest to jedyny środek, aby przeciwstawić się potędze Chin. Jak stworzyć nowego Airbusa w 2013 roku?

W dyskusji, prowadzonej przez **Tomasza Lisa**, redaktora naczelnego tygodnika Newsweek, udział wzięli **Isabelle Benoliel**, była Dyrektor Generalna Komisji Europejskiej i prezes Stowarzyszenia Jean Monnet, **Jacek Adamski**, zastępca dyrektora generalnego organizacji pracodawców prywatnych PKPP Lewiatan, **Frédéric Amoudru**, prezes BNP Paribas Bank Polska S.A. i **Anna Chaberek**, studentka SGH.



Europa jest „seksowna”. Jej ewidentny seksapil dostrzegalny jest na całym świecie, na wszystkich innych kontynentach. Europa jest dostatnia, przyciąga, imponuje, zachwyca swoją tradycją, kulturą, ma swoich czempionów ekonomicznych, choćby lotniczych i kosmicznych. Ale Europa jest też chora, spowolniona i coraz bardziej sparaliżowana biurokracją, grożą jej ataki radykalizmu i ekstremizmu, a tymczasem Chiny, z którymi chce się ścigać, już ją

głęboko „zdezindustrializowały”. Cierpią europejscy przedsiębiorcy, cierpi ogólnie przemysł europejski. Czy ta diagnoza jest prawdziwa? Jeśli tak, to jak można Europę wyleczyć, jakie są możliwe recepty i jak budować jej potęgę? O tym, że Europa jest czymś wyjątkowym na świecie, nikt nie ma wątpliwości. Jak podkreślał Jacek Adamski, najbardziej widocznym tego dowodem są z jednej strony bardzo biedni imigranci próbujący dostać się na stary kontynent na barkach z Afryki północnej, a z drugiej strony tysiące bogatych Chińczyków, którzy nabywają nieruchomości w Europie południowej zyskując prawo pobytu oraz dziesiątki tysięcy bogatych Rosjan, Ukraińców, Hindusów, którzy przyjeżdżają do Europy. Ta ziemia obiecana przyciąga ogólnym poziomem cywilizacyjnym i bezpieczeństwem. Europa to tylko 7% ludności świata, ale to również powyżej 1/4 światowego PKB i handlu, to ścisła czołówka najlepszych uniwersytetów świata. To imponująca lista noblistów, patentów światowych, itd.

Co do tej ogólnej diagnozy paneliści byli zgodni, jednakże kiedy zaczęto debatować nad miejscem starego kontynentu w nowym, zglobalizowanym świecie, mówiono już o Europie mniej lub bardziej schorowanej, a w najlepszym razie łapiącej zadyszkę w wyścigu z takimi potężnymi konkurentami jak np. Chiny.

„Europa przyciąga, ale przyciąga usługami, a same usługi nie gwarantują rozwoju, bo nie można rozwijać usług bez nowych technologii i przemysłu”, stwierdziła na początek Anna Chaberek, studentka z SGH.

Czy w takiej sytuacji Europa może przyjąć wspólną strategię rozwoju przemysłu, aby sprostać nowym wyzwaniom, zwalczać bezrobocie między innymi dzięki sektorowi przemysłowemu, który wyszedłby z marazmu i mógłby konkurować z Chinami? Czy taka wspólna strategia jest potrzebna i czy w ogóle możliwe jest jej przyjęcie?

Szereg pesymistycznych odpowiedzi na to pytanie uprzedziła optymistycznie Isabelle Benoliel, była Dyrektorka Generalna Komisji Europejskiej, podając przykłady sukcesów europejskiej polityki przemysłowej, takich jak Ariane, czyli seria cywilnych systemów wynoszenia ładunków w kosmos, która powstała już w latach osiemdziesiątych, oraz przede wszystkim konsorcjum lotnicze Airbus, jeden z „kwiatków” europejskich, który jest prawdziwym konkurentem Boeinga i zatrudnia w pięciu krajach Unii Europejskiej 63 tysiące osób. Dlaczego więc nie pomyśleć o innych dziedzinach przemysłowych, w których mogliby narodzić się tacy europejscy czempioni?

Optymizmu tego nie podzielał Frédéric Amoudru z BNP Paribas. Przypominając, że w skali europejskiej 63 tysiące miejsc pracy wydaje się skromną liczbą w porównaniu do 500 milionów obywateli Unii, nie zgadzał się z taką „bardzo elitarną” koncepcją gospodarki, której wizerunkiem miałyby być kilka czempionów ekonomicznych, a nie lokalne, innowacyjne, konkurencyjne małe i średnie firmy działające w przyjaznym środowisku. Europa nie przebiję się ze swoim przemysłem na konkurencyjnych rynkach dzięki nielicznym wyjątkowym koncernom. Stwierdził, że Chiny konsekwentnie realizują swoją własną strategię uprzemysłowienia poprzez „dezindustrializację” Europy (całkowicie zaprzeczając swoją politykę kursową zasadom wolnej wymiany handlowej) i podał konkretny przykład byłego europejskiego zagłębia tekstylnego, czyli regionu łódzkiego. Opisał, jak co dwa tygodnie do Łodzi przyjeżdża pociąg z Chin z pięćdziesięcioma wagonami wypełnionymi wyrobami włókienniczymi z Chin, po czym odjeżdża pusty, podczas gdy przemysł włókienniczy w Polsce praktycznie już zanika. Należy więc zastosować takie środki, by zmusić Chińczyków do przyjęcia realistycznego kursu wymiany, co by osłabiło ich zewnętrzną konkurencyjność i ochroniło setki tysięcy miejsc pracy w Europie. Trzeba głęboko zastanowić się nad polityką kursową i reagować, bo Europa była pasywna, kiedy Chiny autorytarnie ograniczyły aprecjację swojego kursu walutowego, by utrzymać swoją przewagę konkurencyjną. Inaczej nie pomoże żadna wspólna polityka przemysłowa, nie pomoże pompowanie miliardów euro w rozmaite subwencje i programy, które tylko podwyższają zadłużenie i obciążają europejskich podatników. Bez zdecydowanych kroków proces dezintegracji przemysłu europejskiego będzie dalej się nasilał i doprowadzi do całkowitej dezindustrializacji Europy.

Jacek Adamski z PKPP Lewiatan był jeszcze bardziej sceptyczny co do koncepcji wspólnej europejskiej polityki przemysłowej, mówiąc, że takowa jest po prostu niemożliwa, mimo że Unia Europejska ma swojego komisarza ds. przemysłu. Sama Komisja Europejska zresztą wydaje się do tego przyznawać, a w tzw. zintegrowanej polityce przemysłowej, która obowiązuje przez okres 2010-2020, bardziej chodzi o tworzenie warunków dla poprawy konkurencyjności, a nie o rozwijanie poszczególnych branż bądź zniechęcanie do ich rozwoju, z wyjątkiem właśnie branży lotniczo-kosmicznej, na którą są bezpośrednie nakłady finansowe. Na towarzyszący jej program wspierania innowacyjności, tzw. Horyzont 2020, przeznaczono 80 miliardów euro, co wydaje się kwotą ogromną, choć to mniej więcej jedynie tyle samo, co jest wydawane w samych Niemczech w ciągu jednego roku, a nie w ciągu 7 lat, na badania i rozwój. To pokazuje, że Unia nie ma środków na szczeblu całej wspólnoty, żeby jakąś politykę przemysłową finansować. W tej dziedzinie Unia może jedynie działać w sensie czysto regulacyjnym, gdzie zresztą jest jeszcze mnóstwo do zrobienia w dziedzinie standaryzacji, własności przemysłowej i patentów.

Co do kwestii zasadności regulacji, zdania były podzielone. Anna Chaberek podkreślała, że obawia się wszelkich regulacji europejskich, gdyż one nic nie przynoszą w życiu codziennym, a wszystkie kolejne strategie unijne na następne lata są bardzo do siebie podobne. Pytanie, czy Europa jest w ogóle w stanie wprowadzić jednolite regulacje i czy jest sens dyskutować nad czymś, co jest nierealne.

Według Jacka Adamskiego regulacje te są barierami dla przedsiębiorczości. Należy je znieść, i to na wszystkich szczeblach, czy to start-upów, czy wielkich firm. Część z tych barier tworzona jest na szczeblach narodowych, a część na szczeblu europejskim. Można wymieniać dziesiątki przykładów regulacji europejskich, które utrudniają prowadzenie biznesu. Takich ograniczeń nie ma albo występują w dużo mniejszym stopniu w innych obszarach poza Europą i jest to jedno ze źródeł nieuczciwej konkurencji. Wicedyrektor generalny PKPP Lewiatan podał przykład czarnej księgi barier w gospodarce, którą jego organizacja corocznie wydaje. Edycja 2013 miała 365 stron, tyle co dni w roku. „Gdyby sporządzić taką czarną księgę barier dla całej Unii, byłoby to prawdopodobnie wydawnictwo wielotomowe. Wpierw przestałby utrudniać, a przynajmniej ograniczyć utrudnianie prowadzenia biznesu”, apelował.

Tej wizji Europy szkodzącej samej sobie nadmiernymi regulacjami i ograniczeniami nie podzielała Isabelle Benoliel. Według niej, nie chodzi oczywiście o wprowadzanie regulacji dla samych regulacji, ale takowe są konieczne. Konieczna jest mobilizacja i wprowadzanie wspólnych norm, choćby „łagodnych”, dzięki którym po pierwsze wszyscy będą mogli działać na równych warunkach, a po drugie będzie można negocjować wprowadzenie tych norm na poziomie międzynarodowym. Wzmocni to tym samym politykę antydumpingową, która już okazała się skuteczna w przypadku np. energii i paneli słonecznych, zmuszając Chińczyków do stosowania prawdziwych kosztów produkcji. Regulacje i wspólna polityka mogą również okazać się „pozytywne” w przypadku np. ekologicznych samochodów elektrycznych, nowych technologii i zarazem nowego rynku, gdzie jest potrzebna infrastruktura i produkcja. Europejscy przedsiębiorcy muszą działać wspólnie, inaczej rynek ten „zagarnie” przemysł azjatycki lub amerykański. Wspólna, uregulowana europejska polityka przemysłowa jest więc narzędziem do tego, aby „nie przegapić pociągu”, co jak przyznała prezes stowarzyszenia Jean Monnet, miało już niejednokrotnie miejsce. Należy więc prowadzić wspólną politykę, by odpowiedzieć takim wyzwaniom jak np. strategia Cloud Computing, bo rynek chmur obliczeniowych w Unii Europejskiej rozwija się wolno. „Żaden kraj, żadne przedsiębiorstwo nie będzie w stanie działać w pojedynkę. Trzeba działać wspólnie, tak jak działano w przeszłości w przypadku Airbasa, Galileo, itd.”, stwierdziła. „Inaczej Europa stanie się po prostu muzeum na świeżym powietrzu, do którego ludzie będą przyjeżdżać na wakacje i odjeżdżać. Czy takiej Europy chcemy?”, pytała.

W kontekście szczytnych idei wspólnego działania, równych szans i równej konkurencji, o której mówiła Isabelle Benoliel, prowadzący debatę Tomasz Lis pytał, czy nie jest jednak tak, że Europa wyleczy się pod warunkiem, że przyknie trochę oko na swoje idee założycielskie,

by chronić między innymi swój przemysł. Anna Chaberek podkreślała, że obawia się, iż choroba europejska polega właśnie w jakimś stopniu na nadgorliwej poprawności politycznej, że Europa boi się o posądzenie jej o zbyt ni protekcjonizm, patrząc jednocześnie jak Chiny chronią swoje firmy i jak Amerykanie wspomagają swój przemysł. Poza tym, należałoby zastanowić się, czy inna „święta” zasada Unii, czyli polityka antymonopolowa i procedury stosowane przy fuzjach firm, nie jest kolejną biurokratyczną bolączką Europy.

Wątek ten podjął Christophe Dubus, podając przykład grupy Auchan, która właśnie przejęła sieć hipermarketów Real, co na poziomie europejskim ma bardzo duży wymiar, bo transakcja szacowana jest na półtora miliarda euro. Na zgodę Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów francuska grupa musiała czekać prawie rok. Komplikuje to sprawne zarządzanie, tymczasem w Stanach Zjednoczonych taka procedura trwałaby dwa tygodnie. Jak w takich warunkach konkurować? Czy nie należałoby tego uprościć, powołując np. swego rodzaju rząd europejski, który miałby globalną wizję przedsiębiorstw europejskich i sprawnie wspierałby je na poziomie państw przed kontynentalnymi konkurentami i tym samym tworzyłby prawdziwych europejskich czempionów?

Jacek Adamski podkreślał, że w oczywisty sposób znoszenie takich barier jest konieczne nie tylko wobec start-upów czy małych firm innowacyjnych, ale również wielkich koncernów. To, że procedury administracyjne przy fuzjach mogą trwać miesiącami czy dwa lata, że jakieś postępowanie antydumpingowe może trwać kilka lat, jest niedopuszczalne, bo to niszczy biznes. a problem polega na tym, że ludzie biznesu mówią dzisiaj właściwie to samo, co mówili przed rokiem, pięć czy dziesięć lat temu, tymczasem w Unii niewiele w tym obszarze się zmienia. Nadmierne zbiurokratyzowanie procedur jest jedną z bolączek, częścią choroby europejskiej, z której do tej pory Europa nie wie, jak się wyleczyć.

Nie zgadzała się z tym Isabelle Benoliel. Przypomniła, że procedury w sprawach zatwierdzania fuzji są właściwie identyczne w Stanach Zjednoczonych i w Europie. Komisja Europejska stosuje bardzo ściśle i rygorystyczne reguły w zakresie koncentracji i jeśli decyzja nie zostanie podjęta w ciągu dwóch miesięcy to, upraszczając, fuzja jest zatwierdzona, tak jak w Stanach Zjednoczonych. Chiny zresztą zaczynają powoli stosować się do tych reguł konkurencyjnych. „Proszę wskazać mi, gdzie Europa rzekomo dobiła swojego potencjalnego czempiona prowadząc politykę antyeuropejską. Przecież od kiedy istnieją reguły kontroli fuzji, w ostatnich 25 latach zabroniono jedynie 24 fuzji na cztery tysiące takich przypadków”, pytała retorycznie. Według niej Europa nie jest więc chorym, zbiurokratyzowanym tworem ograniczającym tworzenie miejsc pracy i konkurencyjność. Potrzeba natomiast rzeczywistej władzy politycznej na poziomie europejskim, potrzeba odwagi, aby tę władzę pełnić, potrzeba unii politycznej, unii bankowej, inaczej Europie grożą upadek, radykalizm i ekstremizm żywiące się rozczarowaniem obywateli, głównie w kontekście bezrobocia. Dlatego należy wzmacniać przedsiębiorstwa w całej Unii Europejskiej, dla większej obecności i konkurencyjności Europy w świecie.

Na koniec debaty paneliści zastanawiali się, w jaki sposób tę konkurencyjność Europy i jej przemysłu stymulować. Co zrobić, by, jak zauważył Frédéric Amoudru, sprostać swoistemu rodzajowi „strukturalnej manipulacji” Chin, które już mają 170 miliardów nadwyżki w wymianie handlowej z Europą? Należy wspierać europejskie przedsiębiorstwa, inaczej nie poradzą sobie z nieuczciwą konkurencją ze strony Chin, podkreślał. Pytanie czy wspierać to nie znaczy „nie przeszkadzać”. Mówiono też o konieczności modyfikacji systemu edukacji w skali całej Europy, pójścia w stronę kształcenia technicznego, by młodzi ludzie nie szli „na oślep” w kierunku rzekomo przyszłościowych finansów i bankowości, ale mogli jako inżynierowie wykorzystać europejski potencjał techniczny i rozwijać możliwości technologiczne Europy.

„Jeśli wzrost gospodarczy Europy będzie oscylował pomiędzy -0,5 a +0,5%, to nie powinniśmy mieć żadnych pozytywnych marzeń. Ten wzrost musi wynosić najmniej 2% w skali całej zjednoczonej Europy, dopiero wtedy wszystkie problemy będzie jakoś można rozwiązywać”, stwierdził na koniec Jacek Adamski.

Należy więc „iść do przodu”. Tu wszyscy paneliści byli zgodni, choć proponowano różne rozwiązania. Dla jednych wyzwaniem jest wspólna polityka, w tym przemysłowa. Dla innych wspólna polityka to w najlepszym razie utopia, a w najgorszym destrukcyjny ogranicznik rozwoju i przedsiębiorczości.

„Ja i moje pokolenie życzymy sobie tego, aby nie tracić wiary w to, że możemy mieć dobre pomysły i je realizować i to w tej Europie, nie oglądając się na konkurencję ze strony Stanów Zjednoczonych czy innych kontynentów. Możemy na tym naszym kontynencie dalej tworzyć tę piękną Europę”, podsumowała optymistycznie Anna Chaberek.

Panel dyskusyjny:

Europejskie wyzwania środowiskowe i energetyczne

Energia jest jednym z największych potencjałów wspierających wzrost Europy. Pozyskanie jej z zasobów naturalnych może dać nam wiele możliwości rozwoju. Gospodarka, która nie weźmie tego pod uwagę stanie w obliczu kryzysu.

W debacie udział wzięli minister środowiska **Marcin Korolec**, **Marek Kamiński**, odkrywca, zdobywca biegunów, **Philippe Castanet**, prezes EDF Polska, **Maximilien Rouer**, prezes i partner założyciel firmy doradztwa strategicznego BeCitizen, oraz **Michał Kurtyka**, przewodniczący rady nadzorczej BPI Group.



O wyzwaniach, zadaniach i możliwościach, jakie stoją przed polityką środowiskową i energetyczną, uczestnicy panelu debatowali nie tylko w wymiarze ogólnoeuropejskim. Mówiono o aspektach ekonomicznych, politycznych, społecznych, geostrategicznych i technologicznych w skali światowej. Nie zapomniano o wymiarze filozoficznym i pewnej uniwersalnej, humanistycznej wizji przyszłości człowieka i całej planety. Z racji właśnie tylu wymiarów debata nie ograniczała się do prostej karykaturalnej opozycji między Polską stawiającą na węgiel, a Francją stawiającą na atom.

Debatę otworzył filozoficznie polarnik i biznesmen Marek Kamiński, zadając fundamentalne pytanie: można wybierać różne modele energii, od ekologicznej po jądrową, można łączyć je korzystając ze zrównoważonego modelu rozwoju, tylko po co człowiekowi ta energia? Czy ten problem energetyczny, tej energii, której potrzeba coraz więcej, nie jest tak naprawdę problemem konsumpcyjnym, czy nie chodzi o to, by jeszcze więcej konsumować? Czy chodzi tylko o produkcję energii, czy też o oszczędność i ograniczenie konsumpcji?

Jak przyznał minister środowiska Marcin Korolec, to ważne pytania, bo jak w 2050 roku na ziemi żyć będzie 10 miliardów ludzi, to bez strategii zrównoważonego rozwoju mogą się oni po prostu na tej planecie nie pomieścić. Dziesiątki milionów młodych ludzi w Azji, północnej Afryce czy w Ameryce południowej aspiruje do konsumpcyjnego modelu życia, z dużym samochodem terenowym, łódzką, itd. „Łatwo wyobrazić sobie, że jak wszyscy ci młodzi ludzie zrealizują swoje aspiracje, to nasza planeta wybuchnie. Nie będzie tyle energii, tyle metalu, tyle wody, tyle innych podstawowych elementów, które w Warszawie czy w Paryżu

wydają się oczywiste”, stwierdził, ostrzegając, że bez zdecydowanego działania dążymy do katastrofy.

Minister przypomniał, że debatowano o tym już 20 lat temu w Rio, dyskutowano o tym w zeszłym roku znów w Rio i zastanawiano się nad tym ponownie na szczycie klimatycznym COP 19 w Warszawie, który odbywał się w tym samym czasie co Spotkania Warszawskie. „To szczyt o tyle istotny, że rok 2013 to de facto początek wielkiej politycznej umowy, jaka ma być zawarta w 2015 roku w Paryżu przez delegatów 194 państw i obowiązywać od 2020 roku”, tłumaczył, przypominając, że obowiązujący obecnie protokół z Kioto podpisało 141 państw. „W jaki sposób jako wspólnota światowa mamy kształtować stosunki gospodarcze, polityczne, by wszyscy pomieścili się na tej ziemi?”, pytał minister i zastanawiał się, czy Europa potrafi na to pytanie odpowiedzieć? Minister Korolec mówił, że Europa nie potrafi odnaleźć się w globalnym świecie z całego szeregu powodów. Jednym z nich jest kwestia własnego ego, przekonanie, że świat jest w Europie, że świat jest europocentryczny. Tymczasem życie, świat i grawitacja przesunęły się dawno z Atlantyku w stronę Pacyfiku. Europejczycy, uważający się za liderów, są tymi podążającymi w tyle, w gospodarce, w innowacjach i całym szeregu innych spraw.

Prowadzący panel Michał Kurtyka pytał uczestników, czy to właśnie energetyka ma być tą forpocztą zmian cywilizacyjnych, czy energetyka, taka jaką my ją postrzegamy w Europie ma być narzędziem do ulepszenia świata?

Według Maximilien Rouer, jest to możliwe, a jednym z warunków jest pogodzenie wzrostu, oszczędności i ochrony środowiska. Dzisiaj na świecie buduje się budynki pasywne energetycznie, czyli takie, które nie zużywają energii i nie wydzielają gazów cieplarnianych, za to emitują CO₂ do atmosfery. „Trzeba pójść dalej i wymyśleć budynki pozytywne energetycznie, czyli takie, który produkują więcej energii niż same są w stanie zużyć, z panelami słonecznymi, turbinami wiatrowymi, itd”. A według wyliczeń na świecie należy wybudować w najbliższych 15 latach około 2 miliardów budynków właśnie dla zrównoważonego rozwoju, aby Brazylijczycy, Afrykańczycy, Chińczycy i inne narody osiągnęli ten sam poziom życia co Polacy. „Czyż to nie jest wspaniała perspektywa i szansa pogodzenia zrównoważonego rozwoju, wzrostu i wyzwań środowiskowych?”, pytał. To tylko jeden z przykładów, jakie podał, obok np. wykorzystywania biomasy i procesu fotosyntezy. Należy więc rozumować właśnie w takich kategoriach rozwojowych i innowacyjnych, a nie przeciwstawiać wciąż między sobą poszczególne technologie, jak energię jądrową i odnawialną, bo choć są to tematy nośne politycznie, to jednak stanowią przeżytek.

Zgodził się z nim Philippe Castanet, twierdząc, że lekarstwem na takie debaty zastępcze jest właśnie innowacyjność. „Nie ma szokującego konfliktu pomiędzy Francją, która postawiła kilkadziesiąt lat temu na energetykę jądrową, a Polską, która chce eksploatować swoje złoża węgla”, powiedział. Choć węgiel jest postrzegany obecnie jako problem, jako źródło silnej emisji CO₂, istnieją różne rozwiązania, jak choćby kogeneracja, czyli proces technologiczny jednoczesnego wytwarzania energii elektrycznej i użytkowej energii cieplnej w elektrociepłowni, dzięki któremu można ograniczyć o 25% emisję CO₂. Węgiel połączony z biomasą może być „czystszy” od innych technologii uważanych za bardziej ekologiczne. W Polsce firma EDF rozwinęła tę technologię, dzięki której ograniczyła w ciągu pięciu lat emisję CO₂ o 10%. Według szacunków, w samej Polsce emisja CO₂ jest o 10% niższa niż 20 lat temu i choć według szacunków, bez zdecydowanych działań emisja ta wzrośnie w Polsce o 35%, to równie dobrze można ją zmniejszyć o 75%. „Trzeba tylko działać i stawiać na innowacyjność. Mamy na świecie pięć centrów badawczych. Polscy inżynierowie są wspaniali, a centrum jest dochodowe, koszty zwracają się natychmiast!”, stwierdził.

Z koniecznością innowacji zgadzali się inni paneliści. Minister Marcin Korolec podkreślił, że konieczna jest zmiana nastawienia, z etatystycznego i centralnego sterowania w kierunku badań i rozwoju. „Doświadczenie pokazuje, że nie mamy wystarczająco dużo wyobraźni, żeby przewidzieć rozwój przyszłości i nie jesteśmy w stanie wymyślić modeli, które się adaptują do zmieniającej się rzeczywistości. Mamy bardzo masową politykę klimatyczno-energetyczną w Europie, która się w dużej części koncentruje wokół spraw klimatycznych, trochę wokół rynku. Jeśli spojrzymy na to, co się dzieje po drugiej stronie Atlantyku, to rewolucja łupkowa przynosi dokładnie dwukrotnie większe redukcje emisji niż cała polityka energetyczna i klimatyczna UE razem wzięta”, tłumaczył. Przy czym cena energii elektrycznej w Stanach Zjednoczonych jest znacznie niższa niż w Europie. Europa musi przekonać się do otwartości na inwestycje, badania i rozwój.

Druga sprawa, według ministra, to próba zakończenia historycznej dyskusji wokół spraw energetycznych w Europie. Na starym kontynencie panuje histeria antywęglowa, histeria antyjądrowa, antyłupkowa, antywiatrakowa, a rzeczywistości nie zmienia się myśląc w kategoriach wykluczenia tego czy innego obszaru.

I choć, jak przyznał Maximilien Rouer, może to zabrzmieć trochę obrazoburczo, można nawet wyobrazić sobie „ekologiczny” gaz łupkowy, wprowadzając system ograniczeń, przymusów i kontroli, sprawiający, że emisja gazów cieplarnianych i zanieczyszczenie wody byłaby dla środowiska bezpieczna.

Do tych optymistycznych wizji trochę ostrożnie podchodził podczas debaty Marek Kamiński, twierdząc, że jeśli chodzi o produkcję energii to postęp techniczny od 50-100 lat nie jest imponujący, a jeśli porównać go do takich dziedzin jak informatyka czy technika cyfrowa, to można powiedzieć, że nie nastąpił w ogóle. „Trzeba patrzeć na inne alternatywne źródła energii bardziej kompleksowo, bo turbiny wiatrowe też potrzebują utylizacji. Tak jak kolektory słoneczne. Nie jest tak do końca, że ta energia jest bezpłatna. Myślę, że być może niedługo okaże się, że będziemy mieli całkiem inne rozwiązania techniczne, czyste, być może będzie można przysyłać prąd bez przewodów. Jeśli chodzi o produkcję czystej energii, to przyszłość jest przed nami”, mówił.

Prowadzący debatę pytał też, czy należy zwiększać ceny CO₂ w Europie, bo z jednej strony te obowiązujące są za mało dotkliwe, będące zbyt małym bodźcem do dodatkowych inwestycji, ale z drugiej strony tania energia oznacza większą produkcję.

Minister środowiska odpowiedział, że taka polityka drogiej energii po tej stronie Atlantyku jest nie do utrzymania. Europa tego nie wytrzyma, jeśli ma zawrzeć umowę o wolnym handlu ze Stanami Zjednoczonymi. Inaczej przemysł ostatecznie wyjedzie z Europy. Odejście od subsydiów jako immanentnej części polityki energetycznej jest konieczne. Należy zachęcać innowatorów, by wymyślali takie technologie, które pozwolą zmierzyć się z rynkiem.

Potrzeba też pewności inwestycyjnej, bo Europa ma straconą dekadę, jeśli chodzi o inwestycje w energetyce. Niepewność inwestycyjna w każdym obszarze, węglowym, jądrowym i energii odnawialnej, jest w Europie ogromna. Unia musi to zrozumieć.

Maximilien Rouer również podkreślał jak ważna dla Europy jest kwestia energetyki i środowiska. „Moja wizja energetyki jest taka, że energia musi być wektorem konstrukcji europejskiej, wektorem reinwencji i nadziei europejskiej, czy to w sektorze elektrycznym, transportu czy mieszkaniowym”, stwierdził. Podsumowując wszystkie aspekty kwestii energetyczno-środowiskowych poruszane podczas dyskusji, wskazał na ich wielowymiarowość. Jest oczywiście wymiar polityczny i geostrategiczny (zależność lub niezależność energetyczna państw), społeczny (do niedawna energia nie była tematem poruszonym wśród szerokiej opinii publicznej) oraz „symboliczny” (czy społeczeństwa traktujące wysokojakościową energię jako coś nabytego zgodzą się na zmniejszenie jej

jakości dla lepszych osiągnięć ekonomiczno-środowiskowych?). Przy czym najważniejszym wymiarem jest wymiar ekonomiczny, gdyż między rozwojem gospodarczym a konsumpcją energii istnieje bardzo silna współzależność i proporcjonalność.

Z dyskusji ogólnie wynikało, że perspektywy rozwoju rynku energetycznego w Europie są dobre. Według Marka Kamińskiego, szansą jest mikroenergetyka, lokalna produkcja energii, uniknięcie strat przesyłu, połączenie w inteligentną sieć różnych źródeł energii, energii jądrowej, biomasy, energii słonecznej. Należy zoptymalizować zarządzanie tą energią, co sprawi, że zużyjemy mniej energii i mniej jej wyprodukujemy. „To wszystko napawa nadzieją” zakończył, zamykając debatę.

Panel dyskusyjny:

Czy globalizacja może być szansą dla Europy?



Wiadomo, że jedyna słuszna droga do odnowienia Europy to globalizacja. Dzięki niej stary kontynent znajdzie miejsce dla siebie w nowej rzeczywistości i może zyskać na rozwoju na nowych rynkach na świecie, gdyż wewnętrzne konkutowanie między sobą prowadzi do izolacji, czyli donikąd. W debacie, prowadzonej przez **Laurent Joffrin**, redaktora naczelnego tygodnika „Le Nouvel Observateur”, udział wzięli **Andrzej Malinowski**, prezydent pracodawców RP, **Mikołaj Pindelski**, dyrektor programowy ze Szkoły Głównej Handlowej, **Jean-Yves**

Leconte, francuski senator, **Edouard Tetreau**, założyciel strony etatsunisleurope.com i doradca w zakresie strategii finansowych, oraz **Adam Markiewicz**, student SGH.

Motywy przewodnim dyskusji była refleksja, w jakim stopniu Europa wraz ze swoimi niewątpliwie szczytnymi ideałami: otwartością i konkurencyjnością, będąc jednocześnie zakładniczką egoizmu poszczególnych krajów, biurokracji i niezliczonych absurdalnych regulacji, może sprostać obecnym wyzwaniom w kontekście globalizacji i ruchów migracyjnych. Podczas debaty niejednokrotnie wyrażano tezę, że aby sprostać wyzwaniom globalizacji, która jest dla Europy szansą, stary kontynent musi być zjednoczony nie tylko instytucjonalnie, ale i „mentalnie”, bo indywidualne zachowania poszczególnych państw członkowskich to podcinanie gałęzi, na której Unia Europejska siedzi.

Otwierając debatę, redaktor Laurent Joffrin zwrócił uwagę na to, że Europa to kontynent, który już od dawna podejmuje wyzwanie, jakim jest globalizacja, otwierając swoje granice. To kontynent którego atutami na płaszczyźnie ekonomicznej miały być wzrost gospodarczy, zatrudnienie, siła nabywcza i dobrobyt. Właśnie na tym kontynencie, po kilkudziesięciu latach wysiłków, mamy do czynienia ze stagnacją, a nawet z zastojem. z rekordową stopą bezrobocia wśród młodych, z siłą nabywczą równą zero w krajach południa. Jak to wytłumaczyć? Czy należy ograniczyć się do zapewnienia przedsiębiorstwom korzystnych i przyjaznych warunków do funkcjonowania, zmniejszając np. podatki, ograniczając różne reglamentacje, uelastyczniając rynek pracy? Co globalizacja oznacza dla Europy i jaki jest wkład poszczególnych krajów w rozwój gospodarki europejskiej?

Co do samej zasady wszyscy paneliści byli zgodni: globalizacja to szansa dla Europy. Ale samą globalizację należy wpięrow dokładnie zdefiniować, gdyż różnie ją pojmujemy i różnie do niej podchodzimy. Według Edouarda Tetreau, rzeczywistość w Europie jest bardzo zróżnicowana. „Wielkie przedsiębiorstwa niemieckie i austriackie, które potrafią zdobywać nowe rynki, na globalizacji zyskują i zapewniają zatrudnienie, w Austrii i Niemczech bezrobocie wśród młodych nie przekracza 7%. Ale z drugiej strony słyhać o emigrujących na północ Europy młodych Hiszpanach, którzy nie mogą znaleźć pracy we własnym kraju. Statystycznie, wśród młodych w wieku poniżej 25 lat jedna osoba na trzy nie ma pracy. We Francji, 48% absolwentów po wyższych studiach nie może znaleźć pracy w ciągu roku po ukończeniu studiów. Elita jest bezrobotna”. Według niego wynika to z faktu, że przed wyzwaniem, jakim jest globalizacja, nie stanęła zjednoczona Europa, ale 28 państw osobno. Było to nawet efektywne do 2007 roku, kiedy wśród tych 28 krajów niektóre na globalizacji zyskiwały, a niektóre traciły. Tymczasem jako całość, Europa traciła i traci, poświęcając całe młode pokolenie Europejczyków, które przecież jest jej przyszłością. „Kraje europejskie, które w latach 70-tych były gospodarczymi liderami Europy, przeżywają dziś w mniejszym lub większym stopniu kryzys”, dodał senator Jean-Yves Leconte.

Czy Europa sama sobie jest winna tej sytuacji? Nie wyklucza tego Andrzej Malinowski. Choć oczywiście można narzekać i obwiniać unijny model socjalny, traktując go jak relikw przeszłości niekompatybilny z samą ideą globalizacji, to „problem tkwi w samej Unii”. „Unia robi wszystko, żeby nie uczestniczyć w tej globalizacji jako całość, ale jako poszczególne indywidualne państwa”, twierdził. Jako jedną z barier dla rozwoju europejskiej gospodarki i jej konkurencyjności w czasach globalizacji podał unijną politykę klimatyczno-energetyczną prowadzącą do gwałtownego wzrostu cen energii, co uderza zarówno w przemysł, jak i w obywateli. W wyniku tzw. ubóstwa energetycznego firmy odwracają się od Europy i uciekają poza granice krajów europejskich. Do tego dochodzi problem nadmiernych regulacji. „Okolo 9000 rozporządzeń, blisko 2000 dyrektyw. Słuszne idee ogólnych unijnych standardów, jak np. deklaracja VAT, toną w oceanie przepisów określających np. krzywiznę banana. Komisja Europejska o tym wie, rozumie to, ale wprowadza, jak w Polsce, szereg regulacji, by urzędnicy mieli co robić”, dodał. Przemysł szuka szansy poza Europą, która de facto eksportuje w ten sposób miejsca pracy.

Czy emigracja, przede wszystkim ta zarobkowa, to swojego rodzaju „fatum” globalizacji? „Francuski aktor Gérard Depardieu pokazał, co to jest globalizacja, stając się Rosjaninem. Nagle okazało się, że Rosja jest atrakcyjniejsza od Unii Europejskiej. To jest właśnie globalizacja: nie podoba mi się, to wyjeżdżam. Tak właśnie robią młodzi ludzie”, stwierdził Mikołaj Pindelski. z drugiej strony, według wykładowcy SGH, Europa stała się atrakcyjnym kierunkiem emigracji „dla wszelkiego rodzaju leni, którzy przyjeżdżają by nic nie robić, albo pracować cztery godziny dziennie przez cztery dni i dostawać pieniądze od Państwa za rodzenie dzieci, choć dietność zabija przedsiębiorczość i biznes, bo przecież na cudze dzieci przedsiębiorca musi płać z podatków”. Wypowiedź ta wywołała pewne oburzenie i została określona jako karykaturalna, ale Mikołaj Pindelski podkreślił: „Europa jest dzisiaj absolutnie oszalała strukturą, szczególnie jeśli chodzi o struktury urzędniczo-państwowe”. Grono „sytych ludzi”, urzędników, zeszło na poziom operacyjny, określając właśnie wygląd banana, zamiast zająć się poziomem strategicznym. „Decydują o tym, któremu przedsiębiorcy zabrać i jak innemu dać. Tu jest przyczyna tego, że Europa, która stała się wygodnym domem starców, gdzie nie wiadomo skąd i dlaczego biorą się pieniądze”, stała się gnuśna i obawia się konkurencji ze strony np. Azji. Zaznaczył też, że rozrastająca się w Europie grupa urzędników sprawia, że nakłada się coraz więcej horrendalnych podatków. Paradoksalnie konkurencyjność, która jest jednym z założeń Unii europejskiej, tak fundamentalnym w kontekście globalizacji, zależy od regulacji urzędników. Dlatego biznes już dawno przeniósł się tam gdzie jest taniej i sprawniej, bez nadmiernych regulacji. „Jaka to konkurencyjność, kiedy na firmę europejską narzuca się ponad 20% podatku VAT, podczas gdy poza Unią Europejską jest to 12%?”, pytał. i stwierdził, że politycy i urzędnicy powinni trzymać się z daleka od biznesu („lepiej zna się

na tym szeregowy pracownik”), koncentrując się na sprawach w skali makro, np. na tym, jak obniżyć podatki i zwalczać monopole.

Według Adama Markiewicza, globalizacja jest projektem absolutnie koniecznym, „jest wpisana w ewolucję i jest w naszych genach”, jest szansą pod warunkiem, że Europa podejdzie do niej właśnie „globalnie”, a poszczególne kraje, np. Polska, wzmocnią własne rynki. „Nie może być tak, że niemieckie firmy weszły na polski rynek, założyły zakłady produkcyjne, zatrudniły polskich pracowników, sprzedają na polskim rynku niemieckie produkty, a zyski odpływają za granicę. Nie może być tak, że Niemcy się globalizują, a Polska jest globalizowana”, podkreślił.

Jak więc rozwiązać narastające problemy i sprostać tym wszystkim wyzwaniom? Według Edouarda Tetreau, mimo przeszkód, jakimi są między innymi: nadmiernie rozbudowane przez rzesze urzędników regulacje i kwestie migracyjne (wywołujące np. strach przed polskim hydraulikiem), należy przede wszystkim patrzeć w przyszłość. Działać razem, nie odrzucając tego, co zostało już dokonane, ale też nie pozwalając na to, by wróciła „stara Europa”, w której wzajemne uprzedzenia i lęki prowadziły do ksenofobii i wszelkiego rodzaju ekstremizmów. Dlatego, wobec perspektywy, w której w przyszłych wyborach europejskich francuska partia skrajnej prawicy miałaby zająć pierwsze miejsce, a brytyjska ksenofobiczna Independent Party osiągnąć bardzo dobry wynik, należy iść do przodu, a nie narzekać. Trzeba wzmocnić jedność Europy, wzmocnić instytucje europejskie, zaczynając od parlamentu europejskiego, a nie poddawać się marazmowi i ograniczać się do narzekania na urzędników.

Z tym optymistycznym przesłaniem polemizował Andrzej Malinowski, mnożąc przykłady swoistego „zamknięcia się” elit unijnych i urzędniczych wokół własnych spraw. „Moi koledzy z różnych organizacji branżowych mówią, że mają wiele dobrych pomysłów. Ale na te pomysły urzędnicy z Brukseli, którzy rozmawiają głównie o tym, kto jakie ma stanowisko, pensję i perspektywę awansu, odpowiadają: dajcie sobie spokój, wy praktycznie jesteście niepotrzebni, bo my już tu wszystko poukładaliśmy”. Podkreślił też, że na tym etapie Europa nie może mówić jednym głosem o globalizacji, bo w dalszym ciągu odbywa się brutalna walka interesów pomiędzy jej członkami. „Francuska pani minister handlu zagranicznego powiedziała ostatnio: na gaz łupkowy nie ma zgody. Na atom tak”, podsumował.

Koniec debaty koncentrował się naturalnie na możliwych scenariuszach przyszłości Unii Europejskiej w obecnym zglobalizowanym świecie. „Innowacyjność, konkurencyjność i wiedza mogą sprawić, że przedsiębiorstwa europejskie będą mogły sprostać wyzwaniom globalizacji. Europejski projekt, w tym ostatnie jego rozdziały, czyli rozszerzenie, jest zbyt ważny, by go zaprzepaścić”, stwierdził senator Jean-Yves Leconte. Edouard Tetreau wspominał zaś o swojej „utopijnej” wizji stanów Zjednoczonych Europy, ponieważ według niego projekt europejski, o jakim się mówiło, już nie istnieje, zwłaszcza wśród młodych Europejczyków. Choć istnieją jeszcze projekty europejskie na poziomie przedsiębiorstw, czego najlepszym przykładem jest europejski koncern Airbus. Może warto zaczerpnąć wzorce i stworzyć w wielu dziedzinach „kopie airbusowkie” francusko-niemieckie czy francusko-polskie.

Podczas debaty okazało się, że mówiono właściwie nie tyle o szansach, jakie globalizacja niesie dla Europy, co o przeszkodach, z jakimi Unia, bądź co bądź nadal silna potęgą gospodarczą, musi się zmagać. Ujawniano tym samym pewną beznadzieję starego kontynentu przed nowymi wyzwaniami związanymi z globalizacją. W zasadzie jednak wszyscy uczestnicy debaty zgadzali się co do faktu, że globalizacja może być szansą dla starego kontynentu pod warunkiem, że Europa będzie jednolitym organizmem, a nie tylko wspólnotą 28 państw.

Najlepszym podsumowaniem debaty było zadane pytanie w trakcie dyskusji: dlaczego mówimy, że jesteśmy z Francji, z Polski, z Niemiec, z Belgii... natomiast nikt z nas nie powie: jestem z Unii Europejskiej?

Bernard Nadoulek

Nowe spojrzenie - Europa humanistyczna i zwycięska

Profesor Bernard Nadoulek swoje wystąpienie poświęcił wizji humanistycznej, zwycięskiej i podbijającej Europy, która potrzebuje zdefiniowania na nowo. Zwycięska Europa zdolna byłaby zatriumfować w bitwie o konkurencyjność, zachowując jednocześnie ludzką twarz i łącząc pojednane ze sobą narody. Przyznał, że może się to wydawać scenariuszem utopijnym, bardzo odległym od ponurej sytuacji, w jakiej obecnie się znajdujemy, ale jest to scenariusz możliwy, choć równie możliwe są dwa inne, pesymistyczne. Po przedstawieniu trzech scenariuszy dla przyszłej Europy, przedstawił kilka pomysłów na zrealizowanie optymistycznego wariantu.

„Scenariusz pierwszy, Europy technokratycznej, na krawędzi implozji, jawi się nam już przed oczami”, stwierdził. To wizja Europy poddanej polityce oszczędności, masowemu bezrobociu, kryzysowi euro, szalonych spekulacji świata finansów z podminowanym i zdeprawowanym systemem bankowym. To pasywność, niemoc polityczna i geopolityczna, bojaźliwe technokratyczne zarządzanie ograniczające się do mało istotnych zmian w przepisach i paraliżujących negocjacji biurokratycznych, bez żadnej globalnej wizji. To opozycja pomiędzy proeuropejskimi elitami a oburzonymi narodami, co przy pogłębiającym się kryzysie Europy i euro doprowadzi do wzrostu ubóstwa, bezrobocia, odrzucenia i coraz szybszego schyłku, aż do implozji. Przypomniat, że w chwili obecnej Europa to 84 miliony ludzi żyjących w ubóstwie i 26 milionów bezrobotnych, co oznacza, że na kontynencie, który ma ambicję być pierwszą potęgą gospodarczą na świecie, żyje 100 milionów biednych ludzi.

Drugi scenariusz to Europa populistyczna, zmierzająca do eksplozji. „Po raz pierwszy w przyszłych wyborach może ukonstytuować się skrajnie prawicowa koalicja partii antyeuropejskich, co doprowadzi do zastoju w Europie, a nawet do jej dekonstrukcji i eksplozji”. Wśród takich „wybuchowych” zagrożeń wymienił rezygnację z euro na rzecz walut narodowych, obalenie traktatów z Maastricht, Lizbony i Schengen, pogłębiającą się biedę, ucieczkę europejskiego kapitału i triumf wszelkiej maści ekstremistów polujących na imigrantów.

„Oznaczałoby to koniec pokojowej Europy i nastanie chaosu”, stwierdził. Jednocześnie zwrócił uwagę na kilka możliwych rozwiązań mogących uchronić stary kontynent przed pesymistycznymi scenariuszami i umożliwić realizację scenariusza Europy zwycięskiej.

Kluczowym problemem jest konkurencyjność, którą należy pojmować w inny sposób niż obecnie. W chwili obecnej Europa postrzega konkurencyjność w sposób jednostronny, a wręcz absurdalny. Choć jest wiele czynników wpływających na wzrost konkurencyjności, jak innowacja technologiczna, poprawa wydajności, jakość produktu, zmniejszenie kosztów pracy czy ceny energii, to Europa ogranicza się do wprowadzania w swoich politykach oszczędnościowych najprostszych instrumentów, takich jak obniżenie płac, ataki na zdobycze społeczne i demontaż prawa pracy. Takie podejście europejskie do kwestii konkurencyjności można by gorzko streścić w następujący sposób: „ideał” to pracownik godzący się pracować za jedyne 400 euro miesięcznie. Ale czy przedsiębiorstwa mogą konkurować na światowych rynkach, osłabiając moc nabywczą własnych pracowników? W czasach neoliberalnej globalizacji nie myśli się o postępie, tylko o wyrównywaniu w dół. Tymczasem w krajach bogatszych ludzie stają się „tylko” biedniejsi, w innych zaś mówić już można wręcz o niewolnictwie.

Pierwsze proponowane przez profesora Nadoulka rozwiązanie to wyeliminowanie kosztów powtarzalnej pracy przez w jak największym stopniu automatyzację przemysłu i usług na skalę europejską, tworząc małe zautomatyzowane fabryki o rosnącej wydajności. W chwili obecnej polityka przemysłowa państw, polegająca na faworyzowaniu wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, nie wystarcza. Należy stworzyć europejską sieć małych, wyspecjalizowanych i zautomatyzowanych fabryk, zlokalizowanych w pobliżu węzłów komunikacyjnych, co pomoże

zdołać nisz rynkowe światowej gospodarki.

„Usługi publiczne tworzą bogactwo” dodał. Globalny rozwój ekonomiczny Europy możliwy jest wtedy, gdy państwa dokonują odnowienia wszystkich usług publicznych, w celu poprawy jakości życia społeczeństwa. Dlatego nie można postrzegać usług publicznych wyłącznie jako kosztów. Edukacja, leczenie, tworzą dobrobyt. Obecna polityka ogranicza wydatki publiczne, podczas gdy należałoby je zwiększyć. Państwa i regiony muszą również inwestować w możliwie najlepszą infrastrukturę transportową i komunikacyjną, by obywatele i przedsiębiorstwa mogli pracować i funkcjonować możliwie najskuteczniej. Dobrobyt powstał w sektorze prywatnym i w sektorze publicznym uzupełniają się.

„Do czego służy Europa?”, pytał Bernard Nadoulek, podkreślając, że nie będąc żadnym lewicowym działaczem rewolucyjnym, myśli o postępie Europy, który przyczyni się do wzbogacenia całego świata. Europa to wielki projekt służący ochronie swych narodów przed gwałtownymi podrygami globalizacji, bo przecież żaden z europejskich krajów nie mógłby sam stawić czoła kryzysowi z 2008 r. Według niektórych ekspertów Europa chroni nas słabo, stąd ideologiczna debata o protekcyjnym. W rzeczywistości, pomimo fasadowego dyskursu liberalnego, Europa praktykuje protekcyjność, najlepiej chroni swoje rolnictwo, a na niektóre produkty lub branże przemysłowe nakłada cła antydumpingowe mogące sięgać 50%. Europa jest protekcyjna, ale nie przyznaje się do tego. Stała się największą światową potęgą gospodarczą i jeżeli dodać do siebie 28 składających się nań PKB, jest potężniejsza od Stanów Zjednoczonych. Ale nie jest tego świadoma. Wydaje się być politycznym karłem walczącym ze związanymi rękoma. Brak zarządzania politycznego uniemożliwia jej podejmowanie skutecznych decyzji, których wymagają szybkie zmiany światowej koniunktury.

By nie przekształcić się w takiego politycznego karła, Europa musi stawić czoło głównym przeciwnikom europejskiej jedności politycznej, czyli politykom deklaruującym fasadową jedność. W rzeczywistości torpedują oni wszelkie inicjatywy ograniczające ich władzę. Radykalnym rozwiązaniem byłaby demokracja bezpośrednia, jak w starożytnych Atenach: losowanie przywódców spośród poddanej wstępnej selekcji grupy ochotników, krótkie, nieprzedłużane kadencje, stała kontrola przywódców przez sądy, natychmiastowe odwołanie w przypadku korupcji. Jest jednak na to za wcześnie. Jedność polityczna musi się wytworzyć oddolnie, a więc nie nastąpi z dnia na dzień.

Najcenniejszym skarbem i dorobkiem Europy w ostatnim półwieczu, po dwóch wojnach światowych, jest pokój. Pokój zapewniony przez 28 krajów zjednoczonych demokratycznymi wartościami. Jednak w tej Europie żaden kraj nie będzie się liczył samodzielnie. By stać się kowalem swego losu i być słyszalnym, Europa będzie musiała zjednoczyć się politycznie i pielęgnować wartości humanistyczne.

„Europa musi się jednoczyć w imię europejskiego humanizmu, wizji świata opartego na człowieku, a nie na gospodarce. Człowiek musi być, jak mawiał 25 stuleci temu Protagoras, „miarą wszechrzeczy”. z tym łączą się takie ideały jak sprawiedliwa gospodarka definiowana za pomocą „godziwej zapłaty”, „godziwej ceny” i „pięknego dzieła”. Można więc sobie wyobrazić – nawet jeśli brzmi to utopijnie – nastanie humanizmu zwycięskiego, by przekonywać raczej niż pokonywać, by dać światu równowagę, by „przywrócić czar przyszłości”.

Szeroka perspektywa

Pokochać Europę – aspekt polityczny i rozszerzenie UE

Pokochać Europę: to nie tylko proste credo, to obowiązek. Za 30 lat, żadne z Państw UE nie będzie członkiem G8. Właśnie na poziomie Europy należy rozpocząć walkę aby zachować nasz model i cywilizację, ochronić nasz przemysł i miejsca pracy, bronić naszych

wartości, wdrożyć nasze zasady na skalę światową (obrona praw człowieka, ochrona środowiska).

W dyskusji, prowadzonej przez **Wawrzyńca Smoczyńskiego** z tygodnika „Polityka”, udział wzięli **Yves Berthelot**, prezes Światowej Organizacji przeciwko Stosowaniu Tortur (OMCT) i były sekretarz wykonawczy Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ (UNECE), **Włodzimierz Cimoszewicz**, senator, były Premier RP, **Claude Fischer**, prezydent organizacji pozarządowej Confrontations d'Europe, **Aleksander Smolar**, prezes Fundacji im. Stefana Batorego i **Michel Guenaire**, partner Kancelarii Gide Loyrette Nouel, autor książki „Powrót państw”. Uczestnicy Spotkań wysłuchali też wypowiedzi młodych Europejczyków na filmie zrealizowanym przez studentów z SGH.

Otwierając dyskusję, która była jednocześnie ostatnim panelem Spotkań Warszawskich, Wawrzyniec Smoczyński stwierdził, że wszyscy świadomi są problemów, z jakimi zmagają się Europa: kryzys gospodarczy, coraz silniejsze ruchy nacjonalistyczno-populistyczne, przed zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego, napięcia społeczne, kłopoty z politycznym zarządzaniem i ogólne zwątpienie Europejczyków.



Należy się zastanowić dokąd teraz Europa ma zmierzać. Czy mówienie dzisiaj o tym, że Europę należy kochać, bo inaczej grozi to katastrofą, nie jest w pewnej mierze szantażem emocjonalnym? Jak monco pokochać Europę, jaką zapewnić jej przyszłość i czy jest możliwe kolejne rozszerzenie Unii Europejskiej, które nadałoby jej nowego rozpędu? Czy idea integracji europejskiej jest szansą dla Europy w realiach globalizacji, czy też jest swoistym balastem sprawiającym, że Unia pozostaje w tyle za innymi wielkimi współczesnego świata? Czy prawa człowieka mogą być nie tylko wartością „eksportową” Europy na cały świat, ale i również wartością cementującą ją od wewnątrz?

„Oczywiście, Europę należy kochać, gdyż jak się mówi potocznie - miłość napędza świat. Ale to nie wystarcza”, mówiła Claude Fischer. O Europę trzeba zadbać. Aby uniknąć scenariusza eksplozji, prócz konsolidacji, Europa musi znowu uwierzyć w siebie, zaangażować i zmobilizować społeczeństwo obywatelskie. Obecnie Europa podejmuje pewne nieśmiałe inicjatywy, ale w czasach kryzysu i globalnych przemian niezbędna jest przebudowa. Europa, która żyła w dobrobycie przez 30 lat i przez 40 lat ponad stan w nadmiernym zadłużeniu, obecnie przeżywa kryzys. Mówienie o ożywieniu ekonomicznym przy 0,1% wzrostu gospodarczego to nieporozumienie, tym bardziej, że może czekać nas nowa zapaść finansowa. Trzeba o tym mówić i nie mydlić oczu Europejczykom, zwłaszcza w kontekście nadchodzących wyborów do Parlamentu Europejskiego, w których np. skrajna prawicowa, jak partia Marine Le Pen może uzyskać aż 25-cio procentowy wynik. Dlatego też należy poddać się „kuracji oddłużeniowej” i osiągnąć nowy wzrost, dążyć do unii bankowej, budować wspólne polityki, przemysłową, energetyczną, pomyśleć długoterminowo o finansach i inwestycjach. Wszystko to pozwoli Europie dostosować się do przemian jakie zaszły na świecie, zwłaszcza w Chinach, Brazylii, Indiach i Afryce, gdzie miliardy osób wchodzi na rynki pracy. Rozszerzenie Unii Europejskiej w maju 2004 roku o Polskę, Węgry, Czechy i inne kraje było według niej wielkim sukcesem i atutem dla zjednoczonej po zimnej wojnie Europy. Ale, jak zaznaczyła Claude Fischer, wielu Francuzów uważa, że zbyt szybko zapadła decyzja, i to właśnie ona poskutkowała zastojem całej Europy.

Były premier i senator Włodzimierz Cimoszewicz, który jako minister spraw zagranicznych podpisywał w 2003 roku traktat w Atenach, podkreślił, że powiększenie Unii Europejskiej 10 lat temu miało wymiar zupełnie wyjątkowy. Chodzi nie tylko o liczbę państw przystępujących, ale przede wszystkim o jakość tego procesu. Poza projektem ekonomicznym realizowany był wielki projekt polityczny mający swój wymiar historyczny, przekreślając logikę powojennego podziału Europy. W takich krajach jak Polska wiedzano oczywiście, że przystąpienie do UE otwiera perspektywy rozwojowe, wzrostu, poprawę warunków życia, unowocześnienia państwa, ale istotny był powrót do korzeni, do czasów, kiedy to Europa była wspólna.

Dziesięć lat po tym rozszerzeniu były premier nie widzi w perspektywie najbliższych kilkunastu lat żadnych możliwości znaczącego rozszerzenia UE. Na pewno nie będzie miało to miejsca w przypadku Ukrainy czy Turcji, może w obszarze dawnej Jugosławii, której wejście do Unii może być gwarancją pokoju i dobrobytu.

Przestrzegł przy tym przed zniecierpliwieniem, gdyby sprawa partnerstwa wschodniego i podpisanie umowy stowarzyszeniowej, między innymi z Ukrainą, zostałyby odroczone pod naciskiem Rosji. Byłby to ze strony Unii błąd. Europa może świadomie zdefiniować nasze interesy i racjonalnie dobrać metody ich realizowania. Należy patrzeć na nasze relacje z Ukrainą, bo nawet niechciane przez nas i krytycznie oceniane decyzje władz ukraińskich, nie zmieniają ani położenia Ukrainy, ani jej potencjału. Jeśli chodzi o Turcję, to obecną sytuację można określić jako „schizofreniczną”. „Kontynuujemy negocjacje akcesyjne z Turcją, a jednocześnie kilka państw w Europie mówi otwarcie, że nie widzi możliwości jej członkostwa w UE. Czy to ma być sytuacja zero-jedynkowa, oznaczająca, że Turcja, o takim potencjale politycznym i gospodarczym, albo jest w Unii, albo jej nie ma?”, pytał. Unia powinna pomyśleć, w jaki sposób rozwijać stany pośrednie, ale nie w takich ramach jak te istniejące obecnie, czyli polityki sąsiedztwa czy partnerstwa wschodniego, bo to są niewystarczające ramy. Trzeba szukać możliwości, określić kiedy kraje te będą mogły uzyskać choć część członkostwa, uczestniczyć w rozmaitych projektach, przedsięwzięciach, politykach. Na tym polega budowanie świadomości wspólnych interesów. Dzięki temu kraje jak Ukraina czy Turcja nie będą przekonane, że chodzi o jakąś grę polityczną, ale o znalezienie wspólnych interesów ekonomicznych i społecznych.

Najważniejsza jednak według niego jest kwestia Rosji, z którą dotychczas Unia nie znalazła wspólnego języka na temat strategii. „Nie mamy żadnego porozumienia, żadnej wspólnej koncepcji. W Europie brakuje nam wspólnego myślenia o stosunkach z Rosją z powodu egoizmu poszczególnych państw”, stwierdził były premier. z drugiej strony Rosja traktuje Unię bez pełnego zrozumienia potencjału dobrej, strategicznej współpracy z Europą. Należy zacząć rozmawiać z Rosją o tym, co można zrobić w długiej perspektywie, 50 lat. Stwierdził, że Rosja popełnia historyczny i strategiczny błąd, zwracając się ku takim krajom jak Kazachstan, Białoruś czy Ukraina, by odzyskać pozycję mocarstwową. Trzeba w taki sposób rozmawiać z Rosją, aby to, co się dzieje w Europie wschodniej nie było traktowane jako rozgrywka, w której jest przegrany i wygrany. Trzeba szukać wspólnych koncepcji. „Gdybyśmy byli gotowi podpisać z Rosją umowę o wolnym handlu, co nie jest jakimś ekstrawaganckim pomysłem, to wtedy nie byłoby zadrażnień w związku ze stowarzyszeniem z Ukrainą”, podkreślił.

Podobnie i w tej kwestii wśród panelistów panowała zgodność – trudno sobie obecnie wyobrazić kolejne rozszerzenia. W takim razie jak Unia może się wzmacniać i przystosowywać do zglobalizowanego świata? Przecież jeszcze 10 lat temu integracja europejska była np. dla Polski również drogą do odnajdywania się w zglobalizowanym świecie. Czy dzisiaj integracja europejska jest odpowiednio „zarządzana”, czy nie jest raczej ciężarem dla Europy, która już nie nadąża za innymi wielkimi potęgami?

„Unia Europejska jest wielką szansą dla krajów europejskich w świecie globalnym. Ale jest w małym stopniu wykorzystana. Dziś problem globalizacji odgrywa fundamentalną rolę w uzasadnieniu istnienia Unii”, stwierdził Aleksander Smolar. Pokreślił, że początkowe źródła prawomocności europejskiej, takie jak zapobieganie wojnom i sprzyjanie wzrostowi gospodarczemu, wygasły wraz z naszą rewolucją w 1989 roku. Do tego Unia straciła również ten potencjał rozwojowy, który posiadała, poczynając od lat 70-tych. Dziś to właśnie problem globalizacji jest odpowiedzią numer jeden na pytanie o zasadność integracji europejskiej. W świecie, gdzie są stare potęgi, jak Stany Zjednoczone, gdzie wyłaniają się nowe potęgi, jak Chiny, Indie i Brazylia, nawet tak potężne państwa europejskie jak Niemcy odgrywają i będą odgrywać rolę coraz mniejszą. Jak kilkakrotnie podkreślali inni paneliści, stosunkowo niedługo wśród grupy G8 nie będzie państw europejskich.

Co na to Europa? Reakcja jest bardzo zróżnicowana. W czasach referendum w sprawie konstytucji europejskiej padały między innymi zarzuty, że Unia nie chroni Europy przed globalizacją. To oznacza, że UE nie jest postrzegana w krajach Europy jako narzędzie do znalezienia miejsca w nowym podziale pracy i w nowej Europie, tylko jako narzędzie obrony. Bardzo trudno jest wypracować wspólną politykę zagraniczną, ekonomiczną i obronną, znaleźć kompromis między różnymi interesami. Problemem numerem jeden jest więc to, jak pogodzić optykę narodową i europejską z optyką globalną.

Aleksander Smolar zauważył też, że globalizacja to jest również problem imigracji, gdyż nigdy nie było tak wielu ruchów ludnościowych jak obecnie. W tej kwestii Europa ma stosunek ambiwalentny. Z jednej strony, ze względów demograficznych Europa potrzebuje imigrantów po to, by pracowali na starsze pokolenie. Z drugiej strony, Europa nie jest nowym krajem, takim jakim są Stany Zjednoczone, to suma starych krajów, które nie są gotowe adaptować się do potrzeb nowych imigrantów. W Europie zachodniej procent pierwszego pokolenia imigrantów jest równie wysoki co w Stanach Zjednoczonych, ale stosunek jest inny. USA gotowe są przystosowywać się do kolejnych fal imigrantów, w przeciwieństwie do Europy i to jest właśnie paliwo dla różnych ruchów populistycznych.

Możliwości polityczne poszczególnych państw narodowych są również ograniczone przez globalny rynek, gdyż globalizacja to jest również globalizacja finansowa, czego skutkiem jest między innymi ograniczenie możliwości podatkowych państw narodowych. Jeżeli podatki są zbyt wysokie, to istnieje niebezpieczeństwo ucieczki kapitału.

Co może zrobić Europa? Po pierwsze nie może robić tego, co robiła dotychczas, czyli zmniejszać budżet europejski. Europa nie może też inwestować w takie anachroniczne dziedziny jak rolnictwo. Musi inwestować w rozwój nowych technologii, musi sprzyjać integracji potencjału przemysłowego w skali kontynentów, musi sprzyjać edukacji. Europa może być kluczem do rozwiązania problemów, ale póki co jeszcze nim nie jest.

„Czy należy w takim razie zreformować Europę, a konkretnie zreformować jej instytucje polityczne, by złapała nowy oddech wraz z nowym modelem społecznym, gospodarczym i światowym?”, pytał Wawrzyniec Smoczyński.

Według Michel’a Guenaire’a, problem polega na tym, że Europę, którą należy kochać, budujemy w nieodpowiedni sposób. Europejczycy są zapatrzeni na siebie i nie widzą reszty świata, w którym przyszło jej dziś funkcjonować. Nie dostrzegają również ważnych przemian, jakie niesie ze sobą globalizacja. Po pierwsze, państwa, które były przez globalizację „odsunięte na bok”, wraz z kryzysem powracają z siłą. Chodzi o Chiny i ich państwowy kapitalizm, o Rosję, Stany Zjednoczone, Iran. Po drugie, Unia nie dostrzega, że wielkie państwa budują różne strefy wolnego handlu jakby bez wiedzy Światowej Organizacji Handlu, której grają właśnie na nosie. Europa nie rozumie, w jakim świecie żyje, jest koniem trojańskim reguł WTO, a Komisja Europejska przyjmuje jako jedynie słuszną zasadę konkurencji. Jako przykład podał operatorów telekomunikacyjnych: na

250 milionów mieszkańców jest ich w Europie 100, w Stanach Zjednoczonych... dwóch. „Jakże ta setka firm może konkurować z tą dwójką?”, pytał.

Do tego wreszcie dochodzi problem politycznej mocy decyzyjnej. Wszystkie organy wspólnotowe to organy wyłącznie reprezentacyjne. Europa potrzebuje, obok stabilności fiskalnej, przejrzystej władzy politycznej o prawdziwej mocy decyzyjnej, tylko tak przyciągnie inwestorów, których odstrasza ta „polityczna graciarnia”. W tym zakresie przedstawił śmiałą propozycję reformy instytucji politycznych Unii, wzorowaną na radzie bezpieczeństwa ONZ: radę polityczną złożoną z sześciu członków, w tym z dwóch stałych. Obok członków stałych, czterech członków reprezentowałyby 26 krajów według podziału na strefy geograficzne. „Taka Europa z sześcioma prawdziwymi i skutecznymi decydentami dałaby znacznie większej wagi pozostałym 26 członkom”. Takiej Europie obywatele będą ufać i nie będą chcieli głosować na ekstremistów czy populistów.

Wracając do kwestii zagrożenia populistycznego, Wawrzyniec Smoczyński zapytał o kwestię poszanowania praw człowieka, które może jednoczyć partie mainstreamowe przeciwko zagrożeniom, jakie niesie antyeuropejski populizm. „Dla młodych Europejczyków, których widzieliśmy na krótkim filmie podczas panelu, prawa człowieka są oczywistym *acquis*, czymś naturalnie nabytym. Nie mówią już o wojnach, ale o studiach, rynku pracy. Czy prawa człowieka, które są fundamentem Europy, mogą ją jeszcze bardziej zintegrować, sprawić, że Unia będzie szła do przodu nie tylko wewnątrz, ale i poza swoimi granicami?”.

Według Yves Berthelot, praw człowieka należy wciąż bronić. Generalnie Unia Europejska robi to aktywnie na całym świecie, choć pojawiają się pewne wątpliwości. „Widziałem w Bangladeszu Europę aktywną, broniącą tych praw. Ale słyszałem również podczas różnych debat polityków mówiących, że nie są już one priorytetem. Dlaczego? Ponieważ według nich kwestia praw człowieka była bronią w walce z ZSRR i blokiem wschodnim, a to już przeszłość”. Tymczasem należy nadal walczyć o prawa człowieka, ale nie popadając w przesadę i mówiąc o „europeizacji” praw człowieka. Inną kwestią jest ich przestrzeganie. Wystarczy przykład walki władz rosyjskich z organizacjami pozarządowymi dostającymi dotacje z zagranicy.

Po drugie, należy w twojej kwestii nie tylko pouczać, ale i dawać przykład i to w każdej dziedzinie. Wcześniej mówiło się wyłącznie o prawach obywatelskich, a dopiero w latach 90-tych zaczęto zastanawiać się nad prawami socjalnymi, ekonomicznymi i kulturalnymi. W niektórych krajach ludzi pozbawia się praw ekonomicznych, zabiera im się ziemię i majątki, w razie protestu wsadza do więzień, torturuje, a niektórych zabija dla przykładu. Dotyczy to między innymi Indii, które oficjalnie są demokratyczne. W Bangladeszu zaś ludzie bali się słuchać o niewolniczych warunkach w pracy. Znany działacz i obrońca praw człowieka apelował pod koniec debaty o jedność. „Musimy wspólnie działać, bo ponosimy wspólną odpowiedzialność, jako państwa, przedsiębiorstwa, organizacje pozarządowe, nie tylko u siebie, ale na całym świecie”. Tylko w ten sposób wartości te staną się globalne, a Europa będzie miała w tej globalizacji swój wkład. Ta „Europa zwycięska i humanistyczna”, o której wcześniej mówił Bernard Nadoulek, przynajmniej, że może to zabrzmieć „utopijnie”.

Przemówienie Macieja Wituckiego, Prezesa Francuskiej Izby Przemysłowo-Handlowej w Polsce, zamykające pierwszą edycję „Spotkań Warszawskich

Szanowni Państwo,

Przypadł mi w udziale zaszczyt podsumowania naszego dzisiejszego wydarzenia. Chciałbym na początku podziękować wszystkim uczestnikom naszych Spotkań Warszawskich za poświęcony czas, aktywny udział w dyskusjach, za możliwość wymiany myśli.

Rok temu, podczas wizyty Prezydenta Francji Francois’a Hollande’a w Polsce, mieliśmy okazję, jako Francuska Izba Przemysłowo-Handlowa w Polsce, organizować Polsko-Francuskie Forum Gospodarcze. Sukces tamtego przedsięwzięcia skłonił nas do poszukiwania formuły cyklicznych spotkań, w których Polacy i Francuzi mieliby okazję do rozmów o roli naszych państw w dzisiejszym świecie. Dzięki członkom Izby, którzy uczestniczyli we francuskich spotkaniach w opactwie Royaumont, znaleźliśmy inspirację do naszego wydarzenia - Spotkań Warszawskich.



Kierując się trzema podstawowymi zasadami spotkań z Royaumont: swobodnym wyrażeniem myśli, otwartością i życzliwością mogliśmy dziś dyskutować o ważnych dla Francji, Europy i świata problemach.

Francuskie doświadczenia związane z rozbudowaną energią jądrową, silnym partnerstwem z Maghrebem, dynamiczną demografią, a także tradycyjnie liberalnym społeczeństwem i stagnującą gospodarką mogą się wydawać dla Polski czymś odległym.

Z kolei Polska ze swoimi przygotowaniami do wydobycia gazu łupkowego, tradycyjną energetyką w przeważającym stopniu opartą na węglu, z wyzwaniami dotyczącymi Partnerstwa Wschodniego, zmniejszającą się populacją, swoją konserwatywną kulturą i stale rozwijającą się, mimo kryzysu, gospodarką, jest dla Europy ciągle wielkim znakiem zapytania.

Dziś na Zamku Królewskim w Warszawie spotykają się ludzie z dwóch różnych światów. Ale wartość tworzona jest właśnie przez te odrębności. Wartość poszczególnych krajów dla jednej Europy daje bogactwo wizji, którego nie możemy się obawiać.

Podczas dzisiejszego panelu, niewątpliwie z najniższą średnią wieku panelistów, mogliśmy zobaczyć jak różne mogą być wizje Europy. Młodzi Polacy wzywali do tworzenia silnej Unii, ale do Unii dynamicznej, otwartej na globalizację, otwartej na twardą konkurencję, ale i na twardą debatę np. o unijnej biurokracji czy też imigracji.

To przykład ciekawego zderzenia młodej i starej Unii z równoczesnym utrzymaniem wspólnego celu, jakim jest zwycięstwo naszego kontynentu w globalnej konkurencji.

Royaumont i Warszawa znajdują się na dwóch ekstremach geograficznych Unii Europejskiej. Każde z tych dwóch państw kieruje się inną wizją swego funkcjonowania. Dwie wizje, ale też i dwa płuca w jednym organizmie, jakim jest zjednoczona Europa.

Jak powiedział Jean Marie Cavada w swoim porywającym wezwaniu do jedności w globalnym świecie - potrzebujemy silnej Europy! Jeśli chcemy, aby powstała silna Europa, atrakcyjna dla 500 mln Europejczyków to musi to być Europa debaty, Europa nowych idei, a nie Europa urzędników i anegdotycznych dyrektyw Komisji. Dlatego potrzebujemy spotkań francuskich, warszawskich, a jutro kijowskich, istambulskich czy rabackich.

Paradoksalnie idea Europy była szeroko dyskutowana w okresie drugiej fali kryzysu. To właśnie pomoc dla Włoch, Grecji czy Hiszpanii pobudzała debatę nad kształtem i wartościami nowej Europy. Dziś, kiedy wskaźniki PKB drgnęły w górę widzimy groźny brak zainteresowania dalszymi reformami!

Wierzę, że Spotkania Warszawskie wpiszą się na stałe w kalendarium polsko-francuskich relacji, staną się cykliczną imprezą CCIFP, którą mam przyjemność kierować. Oczywiście, jako człowiek biznesu, chciałbym by wspólna wymiana poglądów kształtowała na nowo myślenie polskich i francuskich przedsiębiorców. By nie mieli obaw z wzajemnego korzystania ze swoich doświadczeń. Tych złych, ale przede wszystkim tych dobrych.

Pragnę Państwu podziękować za wspólne rozmowy, za dyskusje, za czas, który razem spędziliśmy dziś, podczas Spotkań Warszawskich.

Dziękuję w szczególności Panu Jérôme Chartier za „franszyzę” pomysłu, Panu Aleksandrowi Pocięjowi, Senatorowi Rzeczypospolitej Polskiej, Panu Christophe Dubus z Leroy Merlin Polska oraz Panu Bertrand Jannet z Calan & Associates, którzy „zarazili” mnie pomysłem wiosną tego roku. Dziękuję naszym patronom, Panu Pierre Buhler, Ambasadorowi Francji w Polsce oraz jego małżonce za bardzo konkretne wsparcie. Dziękuję moim współpracownikom z Izby, Monice Constant i jej całemu zespołowi za organizację naszego spotkania. Nie mogę zapomnieć w podziękowaniach dla wielu firm i instytucji, które udzieliły wsparcia m.in. Pracodawcom Rzeczypospolitej Polskiej, Stowarzyszeniu Polska Francja, Ośrodkowi Kultury Francuskiej.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć, że nasze dzisiejsze spotkanie jest swoistym otwarciem jubileuszowego XX-lecia utworzenia Francuskiej Izby Przemysłowo Handlowej w Polsce, którego główne obchody będą się odbywały w 2014 roku. Dziękuję, że mogliśmy w taki sposób rozpocząć nasze Święto!

Podsumowanie Spotkań Warszawskich 2013

Europa – to brzmi dumnie

Jaka jest nasza wspólna Europa? I jaka ma być? Czy to już tylko „muzealna”, zapatrzona w siebie ziemia obiecana? Czy też wciąż jest potęgą polityczną i gospodarczą grającą pierwsze skrzypce we współczesnym, zglobalizowanym świecie? Czy naprawdę wciąż potrzebujemy Europy? Czy wspólne wartości europejskie, hołubione w całej tysiącletniej historii starego kontynentu, wciąż nas jednoczą, czy już dzielą? Czy mamy wspólną politykę europejską w takich kwestiach społecznych jak praca, bezrobocie, emerytura, rodzina, emigracja? Jakie są europejskie wyzwania środowiskowe i energetyczne? Czy Europa potrzebuje jednolitej polityki przemysłowej? Czy globalizacja może być szansą dla Europy? Czy Europa może się

wciąż integrować, poszerzać? Czy można w ogóle pokochać jeszcze Europę?

To tylko część zasadniczych pytań, jakie zadawano sobie podczas tej pierwszej edycji Spotkań Warszawskich. Pięć paneli, których tematy dotyczyły a priori tak różnych kwestii jak energetyka, demografia, przemysł, polityka, czy środowisko, okazały się a posteriori dotyczyć tej samej, zasadniczej kwestii: próby zdefiniowania, czym dzisiaj jest Europa i czym może ona być w przyszłości. Niezależnie od tego, czy przed publicznością (w Zamku Królewskim panelistów słuchało blisko 200 osób) głos zabierali intelektualiści, politycy, przedsiębiorcy, czy studenci, Europejczycy, głównie polscy i francuscy, każdy przedstawiał swoją wizję Europy, zgodnie z przewodnim mottem Spotkań: „zdefiniować Europę na nowo”. Wizje były różne, od tych najbardziej pesymistycznych, przedstawiających Europę dążącą ku katastrofie ekonomicznej i zagrożonej różnej maści ekstremizmami, po scenariusze optymistyczne, a nawet, jak określił to jeden z uczestników, „utopijne”, z obrazem Europy zwycięskiej i humanistycznej, która odnajdzie się we współczesnym zglobalizowanym świecie. Jednakże słowo „kryzys” powracało podczas wszystkich przemówień i paneli. Kryzys samej Europy, czy też kryzys, któremu Europa może i musi sprostać. Choć niektórzy uczestnicy, ci bardziej optymistyczni, odrzucali słowo „kryzys” i mówili o „nieuniknionych przemianach”.

Mówiono o Europie jako o ziemi obiecanej, mówiono nawet o jej „seksapilu”, o Europie przyciągającej, imponującej, wciąż silnej politycznie i gospodarczo, o kontynencie nowoczesnym, otwartym, jednoczącym swoimi wartościami większość z 500 milionów swoich obywateli. Europę określano jako „wielki projekt”, nie tylko historyczny, ale i przyszłościowy. Podawano przykłady niewątpliwych sukcesów, jakie odnosiła i odnosi wciąż Europa, od propagowania praw człowieka po wspólne projekty lotniczo-kosmiczne, od polityki rodzinnej, w której Francja jest europejskim prymusem, po sektor usług. Nie mówiąc o wspólnym, historycznym i politycznym projekcie, jakim było dziesięć lat temu rozszerzenie o dziesięć krajów Europy wschodniej, przekreślający logikę powojennego podziału starego kontynentu.

Jednakże większość dyskusji dotyczyła tego, jak Europa ma uniknąć scenariuszy negatywnych, czyli eksplozji, która uczyniłaby ją „karłem” politycznym i gospodarczym przy innych potęgach. Zwłaszcza tych nowych, azjatyckich. Sama refleksja nad tym pytaniem zakładała, że Europa jest w kryzysie, stagnacji i niemocy, a Europejczycy się od Unii Europejskiej odwracają. Bo nawet jeśli Europa to jedna czwarta światowego PKB i 1/4 handlu światowego, to też 84 miliony ludzi żyjących w ubóstwie i 26 milionów bezrobotnych, co oznacza, że na kontynencie, który ma ambicję być pierwszą potęgą gospodarczą na świecie, żyje 100 milionów biednych ludzi. Masowe bezrobocie nie jest jedyną bolączką Europy. Rygorystyczna, niezrozumiała dla obywateli polityka oszczędnościowa, kryzys euro, paraliżująca biurokracja, zdeprawowany zdaniem niektórych system bankowy pogłębia przepaść między proeuropejskimi elitami a oburzonymi narodami, których coraz bardziej kuszą antyeuropejscy populiści (ostrzegano, że w nadchodzących wyborach do Parlamentu Europejskiego populiści i nacjonaliści, jak np. francuski Front Narodowy Marine Le Pen, mogą zdobyć do 25% głosów). W zakresie polityki zagranicznej brakuje wspólnego strategicznego myślenia, zwłaszcza w stosunkach z Rosją, z powodu egoizmu poszczególnych państw. Choć kolejne rozszerzenie, np. o Ukrainę i Turcję, wydaje się niemożliwe w najbliższej perspektywie, to Unia Europejska nie ma pomysłu na choćby częściową ofertę członkostwa dla tych państw, zamykając się w ramach polityki sąsiedztwa czy partnerstwa wschodniego, a przecież podpisanie umowy o wolnym handlu z Rosją nie wydaje się czymś ekstrawaganckim, tyle że Unia o tym nie myśli, a powinna pomyśleć, co można zrobić w tym zakresie w długiej perspektywie 50 lat.

W kwestiach handlu Europa dostaje już zadyszki w wyścigu z Chinami, myśli się o jednolitej polityce przemysłowej, tyle że według większości panelistów jest ona niemożliwa i ogranicza się do kwestii regulacyjnych. Następuje „dezindustrializacja” Europy, do którego przyczyniają się głównie właśnie Chiny, tymczasem przedsiębiorczość i innowacyjność firm europejskich ogranicza szereg regulacji unijnych. Myśląc w kategoriach etatystycznych i centralnych w zakresie polityki energetyczno-klimatycznej, Europa przegrywa, koncentrując się na

histerycznych dyskusjach wokół np. gazu łupkowego. To wszystko prowadzi do tego, że za 30 lat wśród państw grupy G8 może nie znaleźć się żaden z krajów Unii Europejskiej.

Lista bolączek Europy wydawała się bardzo długa. Jakie proponowano recepty, by Europa wyszła z kryzysu, złapała nowy oddech i była pokochana?

Niektórzy uczestnicy mówili o solidarności i jedności, które muszą dać kres egoizmom narodowym poszczególnych krajów. Wyrażono potrzebę powołania odpowiednich instytucji, czegoś w rodzaju „europejskiego rządu”, który miałby rzeczywistą władzę polityczną i moc decyzyjną. Jeden z panelistów proponował nawet model instytucji europejskiej wzorowany na ONZ, z dwoma członkami stałymi i czterema rotacyjnymi. Obok skutecznej jedności politycznej potrzebne są wspólne działania w sprawach gospodarczych i społecznych. Należy zakończyć „debatowanie bez końca” w imię politycznej poprawności i zasad założycielskich Unii, na które zresztą niektórzy uczestnicy debaty proponowali zacząć przymykać oko. Należy postawić na konkurencyjność, innowacyjność i przedsiębiorczość, a nie mnożyć wiążące przedsiębiorcom ręce regulacje i ograniczenia prawne, czy też ograniczać się do protekcjonizmu, który Europa praktykuje mino swojego fasadowego, liberalnego dyskursu. Jeden z uczestników twierdził, że Unia musi zaprzestać dotychczasowej praktyki, czyli zmniejszania budżetu europejskiego i jednoczesnego inwestowania w takie anachroniczne dziedziny jak rolnictwo. Musi też wreszcie zrozumieć, że kwestie społeczne, a zwłaszcza polityka rodzinna, w tym na styku z polityką gospodarczą i biznesem, to jeden z absolutnych priorytetów i głównych tematów politycznych. Zrozumieć, że starzejąca się Europa musi sprostać nowym wyzwaniom demograficznym. W polityce energetyczno-klimatycznej musi oczywiście korzystać ze zrównoważonego modelu rozwoju, ale potrzebna jest jej zmiana myślenia – co zresztą nie dotyczy tylko tej kwestii – skierowanie na inwestycje, badania i rozwój. w tej dziedzinie należy wspierać małe i średnie firmy, które będą zapewniały zatrudnienie w Europie. Należałoby w edukacji postawić na kierunki techniczne, bo obecnie mamy do czynienia ze złym rozłożeniem akcentów w kształceniu.

Inwestycje, innowacyjność i elastyczność, to właśnie główne zalecenia uczestników debat. Biurokracja, ociążałość, niemożność dostosowywania się do zachodzących w zglobalizowanym świecie przemian, to z kolei bariery dla „starej” Europy, która musi stać się „nową”.

Ogólnie zgadzano się co do tego, że globalizacja nie musi być zagrożeniem, a może być wyzwaniem i szansą dla Europy. Czy stary kontynent potrafi jednak ją wykorzystać? Z debat wynikało, że określenie „stary kontynent” jest już przeterminowane i należy przestać rozumować w takich kategoriach, gdyż Europa musi się odrodzić. Stąd właśnie motto pierwszej edycji Spotkań Warszawskich: zdefiniować Europę na nowo. Bo warto w Europę wierzyć. W tej kwestii wszyscy byli zgodni i podpisaliby się pod stwierdzeniem, że „Europa to brzmi dumnie”.